Rok III. **Za maj 1913.** **Zeszyt 5.**

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Spis rzeczy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1913.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

Łączmy się!

Cechą obecnych czasów jest organizowanie się najrozmaitszych warstw społeczeństwa celem jednolitego działania w pewnym kierunku i dążenie wspólnemi siłami do wytkniętego celu. Zrozumiały potęgę organizacyi i zrzeszania się stronnictwa radykalne wszystkich krajów i narodów i dlatego idąc zawsze zwartym szeregiem, skupiają pod swym sztandarem liczne zastępy członków, a nawet zmuszają rządy państw do liczenia się z niemi.

Najlepszym dowodem, jaką potęgą jest organizacya, jest chyba działalność katolickiego „Centrum“ w Niemczech, lub wpływ na szerokie warstwy ludności partyi chrześcijańsko-społecznej w Austryi, a zwłaszcza za czasów nieodżałowanego ś. p. Dra Luegera.

I u nas w kraju rozpoczęli ludzie dobrej woli organizacyę różnych warstw społeczeństwa w tem przekonaniu, że tym sposobem zbudują podwaliny lepszej przyszłości dla Kościoła i Ojczyzny.

Trzeba jednak ze smutkiem przyznać, iż organizacya stronnictw w kraju naszym i stowarzyszeń mających podkład religijno-narodowy lub ekonomiczny, nie stoi na tej wyżynie, jak n. p. w Wielkopolsce, gdzie walka z naporem germanizmu uświadomiła szerokie warstwy ludu włościańskiego i mieszczaństwa i zahartowała umysły i serca do stawiania mężnego oporu wrogom na każdej niemal placówce narodowej. Przyczyną naszych niepowodzeń jest z jednej strony brak ludzi wykształconych zawodowo, przez co upadają organizacye, rokujące świetną przyszłość, z drugiej zaś strony miękkość charakteru, wspólna wszystkim narodom słowiańskim.

I my kapłani, pracujący na różnych posterunkach, powinniśmy się organizować, byśmy tworzyli karne kadry milicyi Chrystusowej z Najprz. XX. Biskupami na czele.

W szczególności zaś powinniśmy się łączyć my katecheci, by dążyć wspólnemi siłami do coraz to lepszego nauczania młodzieży prawd wiary św. i do strzeżenia w jej sercach niewinności myśli i uczuć, by złowrogie prądy, wiejące niemal ze wszystkich stron, nie zwarzyły w zarodku tego ślicznego kwiecia!

Organizujmy się więc i łączmy w „Koła katechetyczne“ w każdem mieście i miasteczku, ponieważ zaś każdy kapłan jest katechetą z powołania bez względu na to, czy pracuje w gimnazyum, czy też w szkółce wiejskiej w zapadłym zakątku kraju, przeto byłoby wielce pożyteczną rzeczą, by młodsi i starsi kapłani zbierali się co pewien czas u którego z konfratrów i omawiali nietylko sprawy, do zakresu duszpasterstwa, lecz także zastanawiali się nad sprawą ulepszenia nauczania w szkole religii, a nadto urządzali lekcye praktyczne.

Dobrą jest teorya i odrobina praktyki, jaką wynosi młody kapłan z seminaryum duchownego, lecz to nie wystarczy, bo bardzo łatwo może on popaść w mechanizm i sądzić, że jest już dobrym katechetą, gdy tymczasem w rzeczywistości wcale nie uczy dobrze.

Zdaje mi się, że trudniejszem jest niekiedy zadanie katechety w szkole ludowej, aniżeli w gimnazyum, bo tam rozchodzi się o podawanie trudnych do pojęcia prawd wiary św. dziecku częstokroć mało rozwiniętemu umysłowo, więc katecheta powinien być mistrzem w podawaniu pokarmu duchownego maluczkim.

Do tego zaś mistrzowstwa doprowadzi młodego kapłana z czasem sumienne przygotowanie się do każdej lekcyi i omawianie na wspólnych zebraniach z braćmi kapłanami metody nauczania religii, oraz zdawanie sobie sprawy wobec własnego sumienia z dotychczasowego przebiegu nauki jego i pracy; inaczej niejeden spocznie na laurach wcale nie zasłużonych, staranniejszym zaś w nauczaniu będzie tylko wtenczas, gdy się będzie zbliżała wizyta komisarza biskupiego, względnie wizyta arcypasterza dyecezyi. Młody kapłan może też niekiedy

przysłuchać się lekcyi pedagoga świeckiego i wiele z tego skorzystać pod względem metodycznym, bo trzeba przyznać, że są między nimi mistrze, a zresztą człowiek roztropny może się od drugiego zawsze czegoś nauczyć.

Nie trzeba się wymawiać brakiem czasu i nadmiarem pracy parafialnej, bo przy dobrej woli zawsze się znajdzie na tyle czasu wolnego.

Tam, gdzie istnieją już „Koła katechetyczne“, starajmy się o to, by spełniały swe zadanie w całej pełni, niech one będą dobroczynnemi ogniskami, z których ma wychodzić ciepło i światło Boże do serc dziecięcych i młodzieńczych.

Zebrania takie nie powinny poprzestawać na załatwianiu spraw czysto administracyjnej natury, jako to na układaniu terminów spowiedzi itp., ale winny mieć charakter dydaktyczny, obok wspólnej wymiany myśli i zbliżeniu do siebie braci kapłanów. Niech w jednym miesiącu opracuje praktyczną katechezę katecheta ze szkoły ludowej, czy wydziałowej, w drugim katecheta szkół średnich, od czasu zaś do czasu niech się zajmą zagadnieniami z dziedziny ruchu religijnego i naukowego, bo świat i wiedza postępuje naprzód, — w przeciwnym zaś razie można bardzo łatwo nie docenić ważności obecnej chwili, którą przeżywamy, a nawet stanąć po za nawiasem.

Koła katechetyczne powinny porozumiewać się z zarządem Związku Katechetów, bo taki kontakt może tylko wyjść na dobre sprawie nauczania i wychowania religijno-moralnego młodzieży. Nie trzeba i o tem zapominać, że takie wzajemne zbliżanie się braci kapłanów na posiedzeniach „Kół katechetycznych“ zacieśni między nimi węzeł braterstwa, a nieraz przyniesie niejednemu chwilę pociechy i prawdziwego zadowolenia.

Wszak wiadomo nam dobrze, że każdy katecheta ma w swym zawodzie liczne trudności do zwalczenia, że częstokroć pracuje wśród trudnych warunków w samej szkole i po za szkołą, a może łatwo znaleźć wśród życzliwych współbraci nietylko radę, ale i pomoc skuteczną.

My kapłani żyjemy przeważnie w odosobnieniu i nieraz chodzimy sami ze swemi troskami i kłopotami całymi dniami i tygodniami, a przecież wyzbylibyśmy się wcześniej niejednej

troski, gdybyśmy zbliżali się więcej do siebie w duchu miłości i wyrozumiałości prawdziwie Chrystusowej.

Kto tego nie czyni, ten przedwcześnie zgorżknieje i będzie myślał tylko o tem, by dosłużyć w zawodzie nauczycielskim do pierwszej liczby lat, a potem pójść na emeryturę, a przecież żołnierz Chrystusowy bez bardzo ważnego powodu nie powinien przedwcześnie opuszczać swego posterunku, lecz na nim wytrwać, choćby miał paść na wyłomie.

Łączmy się i skupiajmy, by ulepszać i zasilać pracami nasz organ, którym jest „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy“. Nie mogę sobie wyobrazić, jak katecheta mógłby się obchodzić bez organu, w którym schodzą się i ogniskują interesy najwyższej wagi i znaczenia, jakimi są bezsprzecznie sprawy wychowania religijnego, oraz sprawy naukowe z uwzględnieniem najnowszych prądów w dziedzinie szkolnictwa i piśmiennictwa.

Obijały się nieraz o moje uszy zarzuty, że „Miesięcznik“ zajmuje się zanadto teoryą a za mało umieszcza spraw aktualnych i t. p.[1])

Nie wchodzę w słuszność tych zarzutów, lecz sądzę, że byłby łatwy na to sposób.

Niech każdy katecheta, który czuje siłę po temu, a takich jest bardzo wielu, uchwyci za pióro, niech się podzieli z czytelnikami swem dowiadczeniem i wiedzą, a wtenczas

---

[1]) Na zarzut ten odpowiadamy, że naszem staraniem jest dogodzić ile możności różnym życzeniom naszych czcig. czytelników: niektórzy domagają się głównie egzort, inni znowu rozpraw naukowych, inni wiadomości o nowych książkach itd.

Zamieściliśmy już dużo artykułów „praktycznych“ i poruszamy chętnie sprawy „aktualne“, nie możemy jednak odrzucać nadsyłanych nam rozpraw treści teoretycznej z zakresu katechetyki i pedagogii. Zresztą z każdem czasopismem rzecz ma się tak, iż osnowa jego zależy od jego współpracowników redakcyi. Jeżeli ktoś chce widzieć w naszym Miesięczniku poruszoną jakąś sprawę aktualną, niech tylko raczy wstąpić do szeregu naszych współpracowników, a będziemy dawali chętnie takim artykułom pierwszeństwo przed innymi. Same zaś ogólnikowe uwagi ujemne nie mogą przyczynić się do ulepszenia naszego pisma. *Red.*

będzie „Miesięcznik“ coraz lepszym i będzie oddawał sprawie wychowania znakomite usługi.

Bezwarunkowo zaś powinien każdy katecheta zaprenumerować wspólny nasz organ i jednać mu abonentów, zwłaszcza między młodymi kapłanami, by w ten sposób stworzyć dla „Miesięcznika“ podstawę materyalną, bez której nie może się rozwijać żadne czasopismo.

Łączmy się, bo przed nami wielkie i ważne pole do pracy. Nasza literatura religijno-ascetyczna jest bardzo ubogą, brak nam należycie opracowanych życiorysów SS. Patronów polskich dla młodzieży szkolnej, której przypada do gustu opowiadanie barwne i pełne polotu o czynach tych prawdziwych bohaterów, którzy dla idei Chrystusowej i dla Ojczyzny nieśli w ofierze krew i życie.

Takie n. p. dzieje męczeństwa na Podlasiu i Litwie, poświęcenie się dla wiary św. i owieczek biskupów i kapłanów wygnańców działają silnie na serca i umysły młodzieży i zapalają je do naśladowania tych wielkich i szczytnych wzorów, a zarazem budzą w nich wiarę może uśpioną, bo młodość ma to do siebie, że jej łatwo imponuje każde poświęcenie dla wzniosłej idei.

Niejeden z braci kapłanów powiada, iż miałby ochotę zabrać się do pisania, lecz się obawia zbyt ostrej krytyki.

To prawda, że u nas częstokroć autor początkujący spotyka się ze zbyt ostrą oceną swej pracy, czego n. p. niema u Niemców, gdzie wytkną ujemne, ale podniosą i dodatnie strony książki, lecz nie trzeba się tem zrażać, bo najpierw trzeba pamiętać o tem, że niema nic doskonałego pod słońcem, a zresztą najgorzej przejść przez pierwszy ogień żołnierzowi, z biegiem zaś czasu przy sumiennej pracy może stworzyć nawet doskonałe dzieła [1]).

---

[1]) I my trzymamy się tej zasady, że recenzent powinien jak najżyczliwiej i najoględniej oceniać każdą książkę, w dobrym duchu napisaną, ale z drugiej strony jest jego obowiązkiem zwracać także uwagę na pewne błędy i usterki zamiast poprzestawać na samych pochlebnych dla autora frazesach; jeżeli bowiem tego nie robi, wprowadzą w błąd autorów i czytelników i nie przyczynia się do postępu piśmiennictwa. *Red.*

Domagają się również ulepszenia podręczników do nauki religii. To prawda, że w latach ostatnich zdziałano na tem polu wiele dobrego, a dzisiejsze podręczniki stoją o wiele wyżej od tych, z których my uczyliśmy się sami i od tych, z których zmuszeni byliśmy nauczać, jako początkujący katecheci.

Kto pamięta n. p. etykę Dra. Martina, w której były ustępy tego rodzaju, jak o „uświęceniu popędów płciowych" i t. p., ten z przyjemnością uczy dziś z etyki ś. p. X. Dra. Szczeklika.

A cóż powiedzieć o nauczaniu dogmatyki z tłumaczonych na polskie podręczników niemieckich, suchych i bezbarwnych, które poruszały wiele kwestyj zasadniczych, a nie dawały na nie należytej odpowiedzi. Jednak i dzisiejsze podręczniki, używane tak w niższych jak i w wyższych klasach szkół średnich wydziałowych i ludowych, potrzebują ulepszenia, nie wyłączając nawet cennej dogmatyki X. Dra. Sieniatyckiego, która imponuje uczniom swą treścią i formą, a jednak wymaga pewnych przeróbek i zmian, żeby była przystępniejszą dla uczniów V. i VI. klasy gimnazyalnej.

Zdaje mi się, że na zebraniach katechetów powinno się także omawiać kwestye podręczników szkolnych, zbierać spostrzeżenia praktyczne i dzielić się niemi z żyjącymi autorami, którzy nie mają bezpośredniej styczności z młodzieżą szkolną.

Łączmy się, byśmy przy życzliwem poparciu naszych Najprz. Arcypasterzy mogli usunąć wiele niedostatków i braków w dziedzinie szkolnictwa naszego i wykołatać potrzebne zmiany na lepsze.

W pierwszym rzędzie winniśmy się domagać zwiększenia liczby godzin nauki religii przynajmniej o jedną tygodniowo w wyższem gimnazyum i szkole realnej jakoteż w seminaryum nauczycielskiem.

Dwie godziny tygodniowo, to stanowczo za mało, by katecheta mógł dać uczniom całokształt wiedzy religijnej, choćby w tej mierze, ile jej potrzebuje człowiek przeciętnie inteligentny. Gdzie tu czas na niezbędną lekturę szkolną, na kwestye treści apologetycznej, kiedy katechecie zaled-

wie starczy czasu na tyle, by choć jako tako mógł wyczerpać materyał przepisany i przepytać uczniów?

W świadectwie szkolnem zajmuje nauka religii pierwsze miejsce, ale nie ma w szkole takiego stanowiska, jakiego mieć powinna.

Ileż to jest przepisów niewyraźnych i niezdecydowanych, n. p. co do uwalniania uczniów od praktyk religijnych, które to prawo ustawy szkolne przyznają w pierwszym rzędzie dyrektorom w porozumieniu się z katechetami, lub sprawa usprawiedliwiania opuszczonych egzort, co do których uzurpują sobie prawo niekiedy gospodarze klas z pominięciem katechety i t. p., a na co niema wyraźnego przepisu.

Zapewne, że w tych i tym podobnych wypadkach dużo znaczy dobra wola dyrektora zakładu i grona nauczycielskiego, a nadto osobista powaga katechety i wpływ jaki sobie potrafi zjednać wśród grona, lecz sądzę, że i pod tym względem dotyczące przepisy powinny uledz rewizyi, lub być sformułowane należycie tak, by katecheta nie potrzebował tam łaski grona i dyrektora zakładu, gdzie sprawa jasna i prosta, n. p. obowiązek nadzoru młodzieży podczas egzort i nabożeństw i prowadzenia jej do kościoła.

Dotyczy to zwłaszcza zakładów bardzo licznych, gdzie tak zwane inwigilacye ze strony części grona nauczycielskiego nie są wystarczające.

Katecheta musi ustawicznie, jak żóraw, stać na straży i baczyć na wszystkie strony, czy jakie książki nieodpowiednie nie przedostają się do bibliotek lub czytelni, przeznaczonych dla uczniów, czy pod pozorem formułek naukowych i wiedzy pseudofilozoficznej o pokroju materjalistycznem nie sączy się zwolna, ale skutecznie jad niewiary i sceptycyzmu do serc młodocianych, więc nam trzeba się łączyć i dążyć zwartą ławą do zrealizowania naszych postulatów w duchu przepisów Kościoła i wiary św., a stanowisku katechety zachować to znaczenie, jakie się należy słusznie przedstawicielowi religii w zakładzie szkolnym.

By osiągnąć cel wytknięty, względnie by sprawę jakąś posunąć naprzód, uwzględniają stronnictwa polityczne, lub też komitety zwołują walne zgromadzenia i wiece, by przed-

stawić swój program szerszym wartwom społeczeństwa, oraz by jak najwięcej zwolenników pozyskać dla pewnej idei,

I my tak czyńmy! Od czasu do czasu gromadźmy się na wspólne narady, urządzajmy kursy katechetyczne, by się obliczyć z dotychczasowym dorobkiem na polu wychowania w duchu religijnym i narodowym, oraz by obmyślić środki celem usunięcia niedostatków w szkolnictwie, o ile to w naszej mocy.

Zebrania tego rodzaju powinny mieć charakter teoretyczno-praktyczny. Teoretyczne odczyty mają nas zapoznać z najważniejszemi zdobyczami na polu wiedzy teologicznej i katechetycznej, lekcye zaś praktyczne mają nam dać obraz wzorowej lekcyi w różnych zakładach i klasach.

Byłoby też rzeczą nader pożądaną urządzanie w czasie kursów katechetycznych wystaw, choćby w najskromniejszych rozmiarach, by zapoznać katechetów ze środkami pomocniczymi do nauki religii.

Komitet, urządzający tego rodzaju zebrania, powinien baczyć na to, by tematy referatów były dobrze obmyślane, aktualne i żeby na jeden dzień nie wyznaczano zbyt wiele odczytów. „Non multa, sed multum“, powinno być myślą przewodnią naszych zebrań!

Na zjazdy te powinni przybywać o ile możności wszyscy katecheci, a nadto powinni dobrze rozglądnąć się w programie posiedzeń i przygotować się odpowiednio, by dyskusya nad wygłoszonymi referatami nie była mdła i jałowa.

Nie trzeba również uchwalać za wiele rezolucyi, lepiej mniej, dobrych i praktycznych, byle tylko nie pozostały martwą literą, lecz przyoblekły się w szatę czynu.

Niechaj się żaden z nas nie zasłania wymówką, że dotychczasowe kursy katechetyczne nie wydały wielkich rezultatów, bo to rzecz względna.

„Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo“.

Wymiana myśli na naszych zebraniach przyczyni się niezawodnie do ujednostajnienia i ulepszenia nauki, niejednego zaś zachęci do usilnej pracy i wskaże mu nowe drogi i środki do osiągnięcia zamierzonego celu, jakim jest ożywienie i spo-

tęgowanie uczuć i przekonań religijnych w sercach naszych wychowanków.

Nie obojętną rzeczą jest także dla każdego katechety sprawa tak zwanej pragmatyki służbowej, o którą walczą szeregi urzędników i nauczycieli.

My katecheci jesteśmy w tem położeniu, że zwyczajnie późno wstępujemy do służby, zwłaszcza w szkołach średnich. Przyczyną tego jest stosunkowo szczupła liczba posad przy szkołach średnich, chociaż liczba godzin jest znaczna.

Jest wiele zakładów w naszym kraju, w których powinny być ustanowione przynajmniej po dwie posady stałe dla nauczycieli religii, lecz nikt się o to nie upomina, więc sprawa leży odłogiem, a w klasach niższych, lub oddziałach równorzędnych uczą koledzy za remuneracyą, aczkolwiek mają wszelkie warunki do otrzymania posady stałej.

Tak być nie powinno, więc domagajmy się tworzenia nowych posad przy liczniejszych zwłaszcza zakładach!

Społeczeństwo i władze domagają się od nas, byśmy nietylko nauczali, ale zarazem i wychowywali młodzież w duchu religijnym, byśmy ją strzegli od wpływów złowrogich, a przecież jeden katecheta w zakładzie nie może spełnić wszystkich zadań i postulatów, choćby pracował z największem wysiłkiem.

Do nauki języka polskiego, niemieckiego, historyi, matematyki, fizyki są zwyczajnie po dwie, a nawet więcej posad w każdym zakładzie, tu zaś, gdzie się rozchodzi o ugruntowanie zasad religijnych w sercach uczniów, zadowala się zakład jednym nauczycielem religii, któremu w wyjątkowych tylko wypadkach dodaje się pomoc w osobie zwyczajnie miejscowego księdza wikarego lub innego kapłana, który gdzieindziej obarczony jest pracą.

Gdzie tu może być mowa o podziale pracy, o czuwaniu należytem nad młodzieżą w szkole i po za szkołą i o zajmowaniu się indywidualnem wszystkimi uczniami?

Domagajmy się przeto kreowania drugich posad stałych, choćby o nie pełnej liczbie godzin, a zwłaszcza, że ustawa na to pozwala.

Jednolitego działania i skupienia sił z naszej strony wymaga nadto bolączka innego rodzaju, którą wielu z nas czuje, a zwłaszcza ci, którzy przed wstąpieniem do służby przy szkole średniej spełniali funkcye stałego katechety przy szkole ludowej lub wydziałowej, a nawet z tego tytułu płacili wkładki do funduszu szkolnego emerytalnego.

Po uzyskaniu posady w szkole średniej nie policzono im tych lat mimo zastrzeżenia w podaniu, a nadto każdemu z nich przepadły wkładki, zapłacone do funduszu emerytalnego krajowego.

Wszelkie usiłowania w tym względzie pełzną na niczem, nadzieje zaś, jakie przywiązywaliśmy do nowej pragmatyki, prysnęły, jak bańka mydlana, bo subkomitet w Radzie Państwa, zajmujący się sprawą pragmatyki nauczycielskiej, przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego.

O policzeniu do służby katechecie szkoły średniej lat, spędzonych na wikaryacie wśród ciężkiej pracy nauczycielskiej po odległych wioskach, niema nawet mowy, a słyszałem z ust wiarogodnych, że niektórzy z naszych wybitnych posłów w Wiedniu wzruszali na to ramionami, gdy im wręczono nasze petycye w tym kierunku.

Umieją oni czułem okiem spoglądać na nas katechetów, kiedy się im rozchodzi przed wyborami o nasze głosy i naszych kolegów duchownych, czy świeckich, ale po dokonanych wyborach zupełnie o tem zapominają.

Będziemy i my pamiętali przy najbliższych wyborach.

Podpisany kołatał o policzenie mu lat służby przy szkole ludowej z egzaminem do szkół średnich przez lat 15, wręczał materyały nawet ministrowi oświaty i zdołał uzyskać zaledwie przyznanie lat ośmu t. j. połowy czasu, spędzonego przy szkole ludowej z egzaminem do szkół średnich, chociaż odnośna ustawa powiada, że te lata mogą być policzone.

Ale jeszcze trzeba wspomnieć o innym dziwolągu z naszych stosunków szkolnych.

W seminaryash nauczycielskich liczy się całkowicie służba przy szkole ludowej do służby państwowej i dlatego ludzie bez kwalifikacyi do szkoł średnich, którzy mieli szczęście otrzymać posady starszych nauczycieli, mają policzone

wszystkie lata, spędzone przy szkole ludowej, my zaś katecheci z wykształceniem uniwersyteckiem nie możemy się tego doprosić.

Czyż to nie jest gorzka ironia, co na to powiedzą nasi posłowie, zwłaszcza ci, którzy w Radzie państwa zajmują obecnie wybitne stanowisko?

My nie pójdziemy tłumnie pod bramy parlamentu, domagać się sprawiedliwości, jak czynią socyaliści, ale niech o tem wiedzą, że nam się dzieje krzywda i to w państwie, które obrało sobie hasło: „viribus unitis“, i „iustitia fundamentum regnorum“.

Łączmy się zatem, bo jeżeli każdy z nas będzie szedł osobno, to nikt się z nami nie będzie liczył.

X. Józef Wątorek.

Codzienna ofiara katechety.

(Ciąg dalszy).

II.

Przechodzę do drugiej części pracy dziennej. Sala szkolna to miejsce, gdzie się nasza ofiara codzienna odbywa, gdzie przemieniamy dziatwę w syny Boże. Wiele zależy od dobrego przygotowania się na lekcyę. — Nie wszystko! — W wychowaniu religijnem pierwsze miejsce zajmuje osoba katechety. Dr. Krieg[1]) mówi słusznie: „Katecheta musi być osobistością, religijnie i moralnie dojrzałą i wielostronnie wykształconą“. I dodaje dalej trafnie: „Jeśli się to odnosi do wszystkich wychowawców, to tem bardziej do wychowawcy, który w imieniu Kościoła wychowuje, w którym idea wychowawcza w najidealniejszej formie występuje. Jeśli zadaniem katechety jest kształcić dusze religijnie, toż on sam musi wpierw dotrzeć do głębin życia religijnego, ażeby stamtąd

[1]) Katechetik str. 64.

wyrozumieć ciche skryte fundamenty dziecięce, na których ma zbudować trwały gmach życia religijnego. Życie religijne zapala się, według praw biologii duchowej, od życia religijnego, rozżarza się zaś i umacnia siłą i ciepłem przekonania religijnego“. Duch jest, który ożywia. To też modli się Psalmista: „*Redde mihi laetitiam salutaris tui, et spiritu principali confirma me*“. „Przywróć mi radość zbawienia twego i duchem przedniejszym potwierdź mnie. Będę nauczał nieprawe dróg twoich, a niezbożne do Ciebie się nawrócą“. (Ps. 50, 13—14).

Ten duch przedniejszy, duch boży i nam potrzebny, byśmy na młodzież wpływali, poświęcali dusze na „Boże“ i je przemieniali. W różnym wieku jest młodzież szkolna — w różny sposób ten duch boży będzie się w działaniu katechety objawiał. Będzie się niejako dzielił w osobie katechety, jak promień słoneczny w pryzmacie, na owe barwy tęczowe, użyczając każdemu dziecku tego, co mu do wzrostu duchowego jest potrzebne.

Dla dziatwy najmłodszej będzie katecheta matką [1]), dla średniej od 8—12 r. ojcem duchownym, dla starszej — przyjacielem i doradcą — na wzór wielkiego Apostoła narodów, który sam o sobie powiedział: „*Albowiem będąc wolnym od wszystkich, uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, abym ich więcej pozyskał.... Stałem się mdłym mdły, abym mdłych pozyskał. Wszystkim stałem się wszystko, abym wszystko zbawił*“. (I. Cor. IX. 19. 22).

1. Dla młodzieży najmłodszej, do mniej więcej 8. roku życia, ma katecheta na godzinie religii być matką. Zadaniem naszem na tym stopniu nauki szkolnej otworzyć dziatwie oczy na świat wiary, nauczyć spoglądać na ten wielki świat duchowy, a zarazem kierować pierwszymi krokami na drodze wązkiej i ciasnej, która prowadzi ku niebu. Mamy strzedz uroku niewinności dziecięcej, kształcić i umacniać sumienie na każdej godzinie religii. Tem zaś, co stanowi urok wieku dzie-

---

[1]) Por. Giller. Verschiedenheit der religiösen Disciplinasmittel in den verschiedenen Altersstufen — Dr. Götler IV. Kat. Kurs München.

cięcego, to owa wiara i ufność żywa, a silna, to owa szczerość, otwartość dziecięca, uległość skora, dobrowolna zależność, poddanie się woli starszych. Trudno tu o dokładne zdefiniowanie tego stanu, o którym mówi Pan Jezus: *„Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“*.

Pierwszym zaś, niezbędnym warunkiem do wytworzenia raju w światku dziecięcym, naszej pieczy powierzonym, jest, aby katecheta występował wobec dzieci zawsze tak, żeby się okazał godnym bezgranicznego ich zaufania.

Musi on posiąść zupełne zaufanie malców, opanować ich serca i dusze. Uzyska to przez ukochanie dziatwy szczerze, a w Bogu. Miłość budzi miłość. Dzieci muszą poznać, odczuć, że katecheta je kocha, nie tylko ładniejsze, zdolniejsze, ale każde dziecko bez wyjątku, im biedniejsze, brzydsze, tem więcej. Wtedy i dzieci oddadzą katechecie swe serca, — a katecheta poda je dalej — odda Panu Bogu!

Do tego potrzebna jest spora doza zmysłu macierzyńskiego. To też św. Chryzostom upominał kapłanów: „Bądźcie Matkami“. I słusznie! Kościół nasz święty ma piękny tytuł: *„Sancta Mater Ecclesia“*. Komuż, jeśli nie tym najmniejszym dziatkom Kościoła, należy się przedewszystkiem od jego przedstawicieli urzędowych — postępowanie, serce macierzyńskie? Tylko, że matka, dzięki samemu macierzyństwu, posiada całkowite zaufanie dziecka, — my najczęściej z wielkim trudem i mozołem zdobywać je sobie musimy. Musimy, bo inaczej tych duszyczek Bogu nie pozyskamy, do wiecznej Komunii nie doprowadzimy. Różne środki, środeczki prowadzą do serca dziecka. Przedewszystkiem dziecko instynktownie czuje, kto je prawdziwie kocha; a kto młodzieży w Bogu nie kocha, ten nie dla młodzieży! Nie gardźmy też małymi, nieznacznymi na pozór środkami. Przyjazny uśmiech, słowo serdeczne, obrazek i t. p. małe rzeczy, a zdobywa się serce dziecięce.

Wielkie znaczenie w wychowaniu ma wzrok. Oczy katechety podczas lekcyi powinny być zwrócone ku dzieciom, spoczywać na ich wzroku. Pewien wychowawca (Sailer) mówi trafnie: „W spojrzeniu matki, która nie spuszcza oka z swego

dziecka, leży bezmiar miłości". W tych chwilach krótkich, w których dzieci pozostają pod naszą opieką, użyczmy im tego macierzyńskiego spojrzenia. Okażmy im, że nas interesuje ich praca, postępy, zabawy, radości i smutki itd. „*Większej nad tę pociechy nie mam, jedno abym słyszał, że dziatki moje chodzą w prawdzie*" (9. Jan. 4). To duch boży, którego zaczerpnął św. Jan u Serca Jezusowego. Możemy go śmiało w tej radości naśladować, a nie zamykać jej w szrankach zimnej powagi, która serca dziatek zamyka.

Wychowawcy nie wolno także wyszukiwać plam na słońcu — podkreślać ujemnych stron charakteru wychowanków. Mówią niektórzy, że jest wielu takich przełożonych, którzy silą się na ciągłe krytykowanie, zrzędzenie, upominanie, aby przez to pokazać swą władzę nad drugimi. To fałszywa metoda w wychowaniu. Takiem postępowaniem nie przywiąże się dziatwy do siebie, — o to zresztą mniejsza, ale, co ważniejsze, nie przywiąże się jej do Kościoła, którego przedstawicielem jest kapłan.

Gdy upominamy, niech dziecko czuje, że nam samym przykro, że nas boli, iż upominać musimy.

Naturalnie, że i na tym pierwszym stopniu wychowania trzeba umieć zastosować w sposób umiarkowany środki karności religijnej. Jakie? Oto budzić bojaźń bożą, wstręt do złego, do grzechu.

Czytamy w życiu św. Zyty, że gdy była małą dzieciną, wystarczało, by jej matka powiedziała: „Dziecko! Bóg chce, byś tak zrobiła" — a w jednej chwili dziecko porzucało pierwsze, spełniało drugie. — Dzieci gorąco kochają Pana Boga, z miłości ku Bogu boją się grzechu.

To uczucie trzeba podtrzymywać, jak to czyniła królowa francuska Blanka, która mówiła do swego syna Ludwika: „*Synu mój, wolałabym cię widzieć na marach, niż popełniającego grzech śmiertelny*"! — Piękny wzór dla prawdziwego wychowawcy.

Bądźmy matkami rozsądnemi! — Wyraz „dziecię" oznacza słabość. Błędów, uchybień, przywiązanych do wieku dziecinnego, dużo. Miłość macierzyńska ma na nie sposób. Macocha, mimo uniesienia gniewnego, cieszy się prawie w sercu,

że ma sposobność popchnąć, zbić pasierba znienawidzonego. Babka będzie broniła ukochanego wnuczka, wmawiała w małego winowajcę i w drugich, — że wnuczek jej to najidealniejszy chłopczyk pod słońcem. Prawdziwa matka — to niewiasta mądra — wie, kiedy chwalić, kiedy zganić. — Nie pochwali za złe, choć dziecko się spłacze, nie pofolguje, bo wie, że to dla jego dobra, że tem dowiedzie prawdziwej miłości, i miłość Boga i ludzi dlań zyska. Doda małą szczyptę lekarstwa zbawiennego w formie krótkiego upomnienia, zachęty do żalu, przeproszenia Boga, wynagrodzenia Bogu za złe zachowanie. Tak postępuje i wychowawca-katecheta na lekcyi religii, a i on sam i dzieci nawet, z błędów popełnionych pożytek odniosą.

2. Jak wychowywać dziatwę w wieku od 8 do 12, 13 lat?

Granica nieścisła, uwagi mogą być tylko ogólne. Katecheta będzie dziatwie ojcem duchownym. „*Albowiem, choćbyście mieli 10.000 pedagogów w Chrystusie, ale niewiele ojców, bo w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię jam was urodził*“ (1. Kor. 4. 15).

W tym okresie życia zaczyna się u dzieci objawiać pewna samodzielność. Chęć spełnienia własnej woli doprowadza do nieposłuszeństwa. Potrzeba umiejętności w kierowaniu tą budzącą się u wychowanków samodzielnością. A dalej! — Prawdy wiary, które dzieci dotychczas odczuwały, podziwiały, należy teraz jasno dziatwie wyłożyć, rozum kształcąc, wolę urabiając. Wielkie tajemnice wiary nietylko teoretycznie, ale i praktycznie uprzystępnić. Na te lata przypada I. spowiedź, I. Komunia; życie religijne zaczyna jasnym ogniem płonąć. Ojciec rodziny jest panem i szafarzem dobra domowego. Wychowawca to szafarz dóbr duchowych Kościoła. Jeśli dotychczas miał katecheta się starać, aby pozyskać zaufanie dzieci, to teraz dziatwa ma swem postępowaniem okazać, że zasługuje na to, by jej skarby wiary powierzyć. „*Królestwo niebieskie podobne jest skarbowi skrytemu w roli, który nalazłszy człowiek skrył: a od radości jego odchodzi i wszystko, co ma, sprzedaje, a oną rolę kupuje*“ (Mat.

13. 44). Duch owego człowieka ma przejąć całe nauczanie szkolne.

Cały system wychowawczy katechety — ojca duchownego dziatwy, ma do tego zdążać, ażeby budzić taki zapał, ochotę, ofiarność dla Boga i spraw Bożych — a przemieni młodzież!

Trzy są skarby drogie w Kościele: modlitwa, Sakramenta święte i Ofiara mszy świętej. Wpływ ich na duszę jest znany. Żeby dzieci dobrze się modliły, często przystępowały do Sakramentów świętych, z pożytkiem uczestniczyły w ofierze mszy św., trzeba je nauczyć dobrze się modlić i spowiadać się — rozumieć łaski Komunii świętej i wartość ofiary mszy świętej. Żeby zaś chętnie się modliły i uczęszczały do Sakramentów świętych, trzeba umieć budzić zapał — godziwe współzawodnictwo.

Umiał to św. Paweł (1. Kor. 9. 24): „*Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bieże? Tak biegajcie, abyście otrzymali...*“ Tam tylko jeden brał nagrodę, jeden był zwycięzcą; tu mogą wszyscy zwyciężyć, nikt nie ma w tyle pozostać. Ale trzeba biedz, walczyć, aby wieniec zwycięstwa zdobyć. Ruville[1]), porównując protestantyzm z katolicyzmem, mówi o dwóch granicach, któremi obie społeczności są zamknięte — w granicach wyraźnie zakreślonych, po części niejasno zaznaczonych. W protestantyzmie wyraźnie jest zakreślona granica przysunięta ku Bogu. Poza nią nikt przejść nie może, kto nie chce zostać ogłoszonym za odstępcę. Granica ku światu zwrócona jest daleko odsunięta, pozostawia wielką swobodę.

W katolicyzmie przeciwnie, granica ze światem jest ostro zakreślona; kto na nią nie zważa, przestaje się zaliczać do Kościoła, po drugiej zaś stronie rozciąga się kraina wolności, granicząca z samym Bogiem... Dalekie te horyzonty otwierajmy przed oczyma dzieci. Dzięki Ojcu św., że tak stanowczo wzywa do częstej Komunii młodzież i starszych, — że nakazał wczesną Komunię św. Rozumie on, czego młodzieży potrzeba: zbliżenia się ku Bogu. Zbliżenie się do Boga wy-

---

[1]) Powrót do Kościoła Powszechnego — Warszawa str. 99.

woła zapał dla sprawy świętej. Podtrzymujmy ten ogień świętej żywej miłości bożej — gotowej na śmierć, przez naukę szkolną! Ileż pięknych myśli podaje wychowawcy historya 40 męczenników! „Czterdziestu wystąpiło nas na arenę walki za wiarę — nie dozwól Panie, aby mniej, jak czterdziestu, koronę zwycięstwa odniosło!“ Jeden odstępuje. Nadbiega strażnik — woła: „I jam chrześcijanin!“ Zyskuje wieniec czterdziesty. Idzie na śmierć. Melitona najmłodszego chcą zatrzymać. Matka staruszka podnosi go z lodowej toni z siłą, jaką daje zapał religijny, wlecze go na wóz i błaga: „Dziecko moje, dokończ biegu razem z towarzyszami twymi, nie zostań w tyle!“ Tak wygląda zapał, współzawodnictwo chrześcijańskie. Budzić je musi katecheta. Trzeba tylko chcieć i umieć zachęcać dziatwę, dodawać otuchy, pewności. Być może, że u niektórych dzieci nie uzyska się zrazu odpowiedniego rezultatu, ale przy pilnem staraniu i najbardziej opieszałych pociągnie gorliwość innych — przekonają się, że i oni potrafią iść naprzód na drodze cnoty, że potrafią więcej, niż sami myśleli. Nie zniechęcać się chwilowem niepowodzeniem. — Mniej zdolni uczniowie, mniej dobrzy, przy umiejętnem kierownictwie mogą się stać pierwszymi. Wychowawca musi być optymistą.

Żeby zaradzić złemu, musi katecheta wiedzieć, co młodzież poza szkołą porabia. Za każde wyjaśnienie powinien być wdzięczny. Czyż ma popierać donosy? Utrzymywać służbę wywiadowczą?

Rzymianie czuli wdzięczność i dla gęsi na Kapitolu — które swem gęganiem ocaliły ich miasto rodzinne. Plotkarstwo łatwo wyleczyć, płaskie donosicielstwo wykorzenić. Jeśli się jednak katecheta dowie o jakiejś sprawie, nie może wydać tego, który mu o niej doniósł. Mniejsza o to, jaki był cel donosiciela, — czy kierowała nim osobista zemsta, wzgląd na jakąś korzyść, czy sumienie zaniepokojone odpowiedzialnością. — Imię tego, który doniósł, osłaniać winna tajemnica. Gdy św. Wincenty a Paulo upominał kogo, czynił to w sposób tak dyskretny, że upominany nie mógł wiedzieć, z jakiego źródła zaczerpnął święty tej wiadomości. Nie upominał nigdy, gdy przypuszczał, że jego upo-

mnienie może stać się powodem wykroczeń przeciwnych miłości i zgodzie, jaka winna panować między członkami wspólnej duchowej rodziny, gdzie ma być jedno serce i jedna dusza. (Dok. nast.).

X. Z. Bielawski.

Kanon mszy św.

Studyum liturgiczno dogmatyczne.

Eucharystya — to największa świętość i najdroższy skarb katolickiego Kościoła, bo to nietylko sakrament dający życie łaski i świętości, ale to Przenajświętszy Sakrament mieszczący w sobie Świętość samą, to sakrament sakramentów, sacramentum per excellentiam. Tak ścisły węzeł łączy Eucharystyę z Kościołem, że oboje zowią się ciałem Pana; pierwsze to ciało rzeczywiste — drugie to ciało mistyczne. „Chleb który łamiemy — pisze Apostoł narodów — iżali nie jest uczestnictwem ciała Pańskiego? Bo jeden chleb, jedno ciało nas wiele jesteśmy, wszyscy którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy [1]) — tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami“ [2]). Chrystus eucharystyczny jest tego ciała mistycznego głową, z której czerpią swe soki żywotne i całą swą moc wszystkie członki. Czem jest serce w żywym organizmie człowieka, tem jest Eucharystya w życiu Kościoła. Jak ze słońca wypływają promienie światła i ciepła, — tak z tego ciała eucharystycznego spływają ożywcze promienie łaski i miłości. Czem byłyby nasze świątynie bez Sakramentu Ołtarza, nasze procesye bez monstrancyi z konsekrowaną hostyą, nasze wszystkie nabożeństwa bez ofiary mszy św.? Byłyby to chyba pustką i zimnotą tchnące zbory protestanckie, w których oko ludzkie przeskakuje z przedmiotu na przed-

[1]) 1 do Kor. 10, 16—17.

[2]) do Rzym. 12, 5.

miot, a serce i myśl nie znajdują punktu oparcia i skupienia; byłyby to modlitwy i ceremonie bezduszne, — formy bez treści.

Przy ostatniej wieczerzy oddał Chrystus Pan swemu Kościołowi wszystko co miał, samego Siebie wraz z wszystkiemi zasługami, zebranemi od żłóbka aż do krzyża. Ale nie dosyć Mu było stać się więźniem miłości i stworzyć w komunii św. niewyczerpany ocean łaski, chciał jeszcze, by ocean ten tryskał bezustannie, jak źródło przeobfite na wszystkie strony, niosąc codziennie sercom spragnionym ochłodę „żywej wody“; chciał, by Eucharystya stała się nietylko sakramentem, ale i nieustającą ofiarą bezkrwawą, gdyż rzekł nietylko „to jest ciało moje — to jest krew moja“, ale i „to czyńcie na moją pamiątkę“.

„Według zlecenia Mistrza apostołowie, a także ich następcy, przez cały czas, póki Chrystus nie przyjdzie, t. j. do końca świata, mają czynić nie więcej ani mniej, jeno to i tak samo, co i jak Mistrz uczynił... choć rozumie się, że została im swoboda okalania głównych aktów Jezusowych modlitwą i hymnami“ [1]). Wieńcem przepięknych modlitw i wspaniałych obrzędów liturgicznych otoczył Kościół krótki i zwięzły opis mszy wieczernikowej, a z biegiem wieków wyrosło z tego dobrego ziarna wspaniałe drzewo liturgiczne o dwóch olbrzymich konarach, z których każdy rozwinął się w cztery potężne gałęzie.

Tak tedy powstały liturgie wschodnie: syryjsko-zachodnie, syryjsko-wschodnie, egipskie i bizantyńskie — i liturgie zachodnie: gallikańska, medyolańska, mozarobska i rzymska. Taka ich rozmaitość co do języka, pochodzenia i cech charakterystycznych, a taka w zasadniczych punktach zgoda, taka starożytność, a przytem nigdy niewiędniejąca świeżość, jest objawem niespożytej siły i jedności Kościoła. Główny zarys we wszystkich liturgiach jest tensam, oparty na tem, co działał i mówił Chrystus Pan w wieczerniku. A wszystko to mieści się w tej części mszy św., którą zowiemy kanonem.

---

[1]) X. Dr. Józef Bilczewski, Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych w Krakowie 1898, str. 28.

Głębsze poznanie tej części liturgiki mszalnej pod względem liturgicznym i dogmatycznym jest przedmiotem niniejszej rozprawy. A warto ją poznać, bo przecież to ta część mszy św., w której spełnia się cudów cud, cud przeistoczenia. — Warto ją poznać, bo to nader cenna, prastara i szanowna spuścizna, uświęcona w kaplicach katakumbowych, ułożona pod szczególnym wpływem Ducha św. ze słów samego Chrystusa Pana, z modlitw św. Apostołów, wielkich Ojców Kościoła i Papieży. Tak wyraźnie orzekł sobór trydencki:

„Et cum Sancta sancte administrari conveniat, sitque hoc omnium sanctissimum sacrificium, Ecclesia catholica, ut digne reverenterque offerretur ac perciperetur, sacrum canonem multis ante saeculis instituit ita ab omni errore purum, ut nihil in eo contineatur, quod non maxime sanctitatem ac pietatem quandam redoleat, mentesque offerentium in Deum erigat. Is enim constat cum ex ipsis Domini verbis, tum ex Apostolorum traditionibus ac sanctorum quoque Pontificum piis institutionibus“ [1]).

„A czyżto nie sprawi radości i rozkoszy dla naszego serca, że my jeszcze teraz wymawiamy przy ołtarzu te same słowa, któremi przez wszystkie wieki modliło się tylu pobożnych kapłanów?“ [2]).

Warto ją poznać, bo niestety „quotidiana vilescunt“, a brak głębszego zrozumienia treści w niej zawartej powoduje mechaniczne i bezmyślne jej odmawianie. Pewnie, że dokładne zrozumienie kanonu jest bardzo trudne. „Haec verba — mówi Florus — tam profunda, tam mira et stupenda quis comprehendere sufficiat?... magis veneranda sunt et pavenda, quam discutienda“ [3]). Jednak trudność wyczerpującego zrozumienia nie powinna nas odstręczać od samego badania z pokorą, bo, jak mówi pobożny kardynał Wieseman, sam przedmiot

---

[1]) Trid. sess. XXII, cap. 4 (Enchiridion symbolorum a Denzinger — Bannwart, Friburgi Brisgoviae 1911, n. 959, str. 316—317.

[2]) Dr. Nikolaus Gihr, Das heilige Messopfer, Freiburg im Breisgau 7—8 1902, t. II., str. 543.

[3]) Florus, diaconus Lugdunensis, Expositio missae 66 (P. L CXIX, 58 C).

„jest dla pióra naszego zbyt święty; ziemia, na którą mamy wstąpić, święta jest, a kto się na to odważy, musi zdjąć obuwie z nóg“[1]). A czego nie zrozumiemy, to, skłaniając z uszanowaniem głowę przed tajemnicą, uczcimy milczeniem. „Adorons en silence tout ce que nous ne saurions comprendre“[2]).

I. Pojęcia wstępne.

1. Słowo „kanon — ἀναφορά“. Słowo „kanon“ jest greckiego pochodzenia. Κανών oznacza przepis, regułę, prawidło, normę, coś ustalonego czyto w rzeczach tyczących się wiary, czy dyscypliny. W tem to znaczeniu pisze św. Paweł: „A którzykolwiek tego prawidła dzierżeć się będą (ὅσοι τῷ κανόνι τούτῳ στοιχήσουσιν), pokój nad nimi i miłosierdzie“[3]). Ztądto ustalony spis ksiąg świętych zowie się kanonem, κανὼι τῶν ἱερῶν γραφῶν. „Canon paschalis“ oznacza normę celem znalezienia święta Paschy. W dekrecie Gracyana ustawy kościelne nazywają się kanonami: „ecclesiastica constitutio canonis nomine censetur“[4]). Z tego samego powodu orzeczenia soborów, tyczące się wiary i obyczajów noszą nazwę „canones“. I pacierze kapłańskie w formie przepisanej nazywamy „horae canonicae“. Już papież Wigiliusz († 555) w liście do Profuturus'a nazywa modlitwy stałe „preces canonicae“[5]). Ponieważ w liturgii mszalnej znajduje się modlitwa eucharystyczna o formie ustalonej i przepisanej, której samowolnie zmieniać nie wolno, przeto tę część mszy św. nazywano już od VI. w. kanonem. Spotykamy się z tym wyrazem w liście Grzegorza W. († 604) do Jana z Syrakuz: „Orationem vero dominicam mox post canonem dici statuistis“[6]).

---

[1]) Zob. Gihr, Das heilige Messopfer, t. II., str. 543.

[2]) Le Brun, Explication de la messe, Paris 1726, t. I., str. 444.

[3]) Do Gal. 6, 16; por. do Filip. 3, 16.

[4]) Decretum Gratiani, Romae 1582, I. dist. 3.

[5]) Zob. Cabrol, Canon romain, w Dictionnaire d'archéologie chrétienne et de liturgie, Paris 1910, str. 1848.

[6]) Grzeg. W., Ep. l. XI., ep. 12 (PL LXXVII, 956).

Także u Walafrieda Strabona: „Canon vocatur, quod in eo est legitima et regularis sacramentorum confectio“ [1]).

Synonimy słowa kanon są:

„*Actio*“: „Canon... hic etiam actio dicitur, quia causa populi in eo cum Deo agitur“ [2]). „Actio dicitur ipse canon, quia in eo sacramenta conficiuntur dominica [3]);

„*Agenda*“: „Ab universis episcopis dictum est: quisquis presbyter inconsulto episcopo agendam in quolibet loco voluerit celebrare, ipse honori suo contrarius existit“ [4]);

„*Prex*“: „Orationem dominicam idcirco mox post precem dicimus“ [5]);

„*Precatio, oratio*“: Precationem facimus in celebratione sacramentorum, antequam illud quod est in domini mensa, incipiat benedici: orationem cum benedicitur et sanctificatur“ [6]);

„*Secretum missae, textus canonicae precis, canon actionis*“ [7]);

„*Anaphora*“ w liturgiach wschodnich odpowiada zupełnie kanonowi w liturgiach zachodnich. Anaphora pochodzi z greckiego języka, od ἀναφέρω — wznieść w górę, ofiarować. „Przez niego (Jezusa) tedy zawsze ofiarujmy Bogu ofiarę

---

[1]) De rebus ecclesiasticis c. XXII. (PL CXIV., 948). Por. Honoryusza z Autun, Gemma animae, I, 103 (PL CLXXII, 577): „Canon dicitur regula, quia per eum regulariter fit sacramentorum confectio“.

[2]) Honoryusz z Autun, Gemma animae, I, 103 (PL CLXXII, 577).

[3]) Walafried Strabon, De reb. eccl. c. XXII (PL CXIV, 950).

[4]) Koncylium w Kartaginie w r. 390, canon 9. Zob. Bona, Rerum liturgicarum, Turyn 1747, t. I., str. 23.

[5]) Grzegorz W. Ep. l. IX., ep. 12 (PL LXXVII. str. 956).

[6]) Augustyn, Ep. 59 ad Paul. (PL XXXIII, 636).

[7]) Zob. Dr. Valentin Thalhofer, Handbuch der katholischen Liturgik, wyd. Dr. Ludwig Eisenhofer, Freiburg im Breisgau 1912, t. II., str. 137; Gihr, Das heilige Messopfer, str. 544.

chwały (ἀναφέρωμεν θυσίαν αἰνέσεως)" [1]). „State — mówi Anastazy — obsecro, cum reverentia, state cum timore tremenda illa elevationis hora... Anaphora enim dicitur, quia sursum ad Deum fertur" [2]).

2. Skład kanonu. Kanon obejmował dawniej wszystkie modlitwy, począwszy od prefacyi włącznie aż do Pater noster. Odpowiadał on zatem tzw. wielkiej modlitwie eucharystycznej, o której wspomina już św. Justyn, męczennik, († ok. 165) w swej Apologii większej w rozdz. LXV: „Deinde... qui fratribus praeest... eucharistiam, sive gratiarum actionem... prolixe exequitur" [3]). Że pierwotnie prefacya stanowiła część kanonu, mamy wyraźnie na to świadectwo u św. Cypryana († 258): „Quando autem stamus ad orationem (eucharisticam), fratres dilectissimi, invigilare et incumbere ad preces toto corde debemus. Ideo et sacerdos... parat fratrum mentes dicendo: Sursum corda" [4]). W liturgii św. Marka znajduje się bezpośrednio po „Sursum corda" rubryka: „Sacerdos Anaphoram inchoat" [5]). Także Liber pontificalis przytacza rubrykę, którą miał ustanowić św. Sykstus, że podczas kanonu (infra actionem) ma lud śpiewać: „Sanctus, sanctus, sanctus" [6]). W Sakramentarzu Gelazego czytamy jeszcze przed „Sursum corda" napis: „Incipit canon actionis" [7]). W IX. w. już oddzielano prefacyę od kanonu, jak to widzimy u liturgisty Amalaryusza z Metz († 850), ucznia Alkuina [8]).

---

[1]) Do Żyd. 13, 15.

[2]) Oratio de synaxi (PG LXXXIX, 833).

[3]) Zob. Conradus Kirch S. J., Enchiridion fontium historiae ecclesiasticae antiquae, Friburgi Brisgoviae 1910, str. 31.

[4]) De dominica oratione c. 31, wyd. Hartel, str. 289.

[5]) Renaudot Eusebiusz, Liturgiarum orientalium collectio, Parisiis 1716, t. I., str. 131.

[6]) Zob. Cabrol, Canon, str. 1849.

[7]) Tommasi — Vezzosi, Opera Romae, 1751, t. VI., str. 172.

[8]) Zob. Thalhofer-Eisenhofer, str. 139.

W różnych typach liturgii różne znajdują się odmiany, ale główny schemat kanonu tak się przedstawia:

Anaphora:	Canon:
1. Wstęp do prefacyi (dyalog): „pokój wszystkim“, albo „Pan z wszystkimi“.	1. Dominus vobiscum, Sursum corda etc.
2. prefacya	2. Prefatio
3. ἅγιος	3. Sanctus
4. Opis ostatniej wieczerzy	4. Te igitur, Memento, Communicantes, Hauc igitur, Quam oblationem
5. Konsekracya	5. Qui pride, konsekracya i elewacya
6. Anamneza: „pomni tedy męki i śmierci...“	6. Unde et memores, Supra quae
7. Epikleza (modlitwa o przyjście Ducha św.)	7. Supplices
8. Memento za żywych i umarłych.	8. Memento pro defunctis.

3. Sposób odmawiania kanonu. Celebrans odmawia kanon po cichu: „Post Praefationem incipitur Canon Missae secreto“ [1]). Różne są tego powody. Św. Tomasz z Akwinu sądzi, że dlatego kanon odmawia kapłan po cichu, bo podczas kanonu dokonuje się przeistoczenie, a to jest „proprium officium sacerdotis“: „In hoc sacramento tanguntur ea, quae pertinent ad totam Ecclesiam; et ideo quaedam dicuntur a choro... quaedam vero dicuntur per ministros, sicut doctrina veteris et novi Testamenti... quaedam vero sacerdos solus prosequitur, quae scilicet ad proprium officium sacerdotis pertinent... pertinent ad solum sacerdotem, sicut oblatio et consecratio; et ideo quae circa haec sunt dicenda, occulte a sacerdote dicuntur“ [2]). Nadto przez ciche odmawianie chciał Ko-

---

1) Missale Romanum, Rubricae generales, n. XII., 6; por. Ritus servandus in celebratione Missae, n. VIII., 1.

2) Summa theologica 3, q 83, a 4, ad 6-um (Parisiis 1882, str. 524).

ściół ukryć tę świętą modlitwę przed niepowołanymi, by świętości nie profanowano: „ne verba tam sacra et ad tantum mysterium pertinentia vilescerent“ [1]). Zresztą sama powaga chwili wymaga jak najgłębszej ciszy i największego skupienia, bo „Pan w Kościele swym świętym: niech milczy od oblicza jego wszystka ziemia“ [2]). Toteż w liturgiach syryjskich dyakon nawołuje lud do uwagi i skupienia, gdyż straszną jest ta godzina, czas pełen trwogi... z trwogą i drżeniem bądźcie obecni, stojąc i modląc się“ [3]). Ordo Romanus najdawniejszy nakazał, „ut Pontifice Canonem recitante summum in choro teneatur silentium, et ministri perstent inclinati et silentes per totum canonem... ut clerus et populus... in admiratione tanti mysterii quasi stupens sileret“ [4]).

Podczas odmawiania kanonu kapłan ma złożyć ręce i wznieść je ku niebu: „Sacerdos extendit et aliquantulum elevat manus — extensis manibus ante pectus“ [5]). To złożenie rąk ma jemu i ludowi przypominać mękę i śmierć Chrystusa Pana na krzyżu i to, że msza św. jest powtórzeniem ofiary na Kalwaryi.

Menéndez Pelayo.

(Przyczynek do charakterystyki dzisiejszej Hiszpanii).

(Dokończenie).

Te „studya literackie“ odznaczają się zawsze sądem jasnym, zdrowym, a przytem szczerym idealizmem. Na czele tej twórczości, jak wogóle pism Menendeza Pelaya, stoi dzieło niepospolite p. t. „Historya idei estetycznych w Hiszpanii“, które możnaby też poniekąd zatytułować poprostu „Historyą

[1]) Pseudo-Alkuin, De div. off. c. 40.
[2]) Habakuk 2, 20.
[3]) Zob. moją monografię, Słowa ustanowienia Najśw. Sakramentu a epikleza, we Lwowie 1912, str. 209 i n.
[4]) In. Ord. Rom. comment. c. 21.
[5]) Ritus celebrandi Missam, n. VIII, 1; IX., 1.

literatury hiszpańskiej". Rzecz już dlatego ważna dla nauki, że dotąd na szerszą miarę zakrojonej historyi literatury hiszpańskiej w tym kraju nie było; a że dzieło Menendeza nie jest dokończone, więc i nadal posługiwać się trzeba dwoma dziełami, z których jedno (Ticknora) jest obszerniejsze, ale bardzo niekrytyczne, drugie (Angielki: Fitzmaurice-Kelly) lepsze znacznie, ale bądź cobądź bardzo szczupłe (1 spory tom), jak na tak przebogatą literaturę. Prawda i to, że taka synteza, jaką winna być każda historya literatury, musi być przygotowana długą, mozolną analizą w myśl ulubionej maksymy Taine'a: „Trzeba całego życia analizy dla jednej godziny syntezy"; a tą analizą to prace monograficzne, poświęcone poszczególnym autorom lub dziełom; takich zaś prac jest jeszcze w Hiszpanii przerażająco mało, tak że ten obraz syntetyczny z natury rzeczy dziś jeszcze wypaść musi bardzo niekompletnym, niejednolitym.

Takiem też jest dzieło Menendeza. Są w niem rozdziały świetne, skończone, ale są i naszkicowane tylko, bo brakło prac przygotowawczych. Mówiąc o mistyce hiszpańskiej, najbogatszej w Europie, zwraca uwagę (zdaje mi się, on pierwszy) na wpływy północne (św. Brygidy, Gertrudy i i.), ale oczywiście rzeczy nie rozwija i jakkolwiek ten przedmiot go jako gorącego katolika bardzo zajmował — poświęcił mu przepiękną rozprawę, z jaką pierwszy raz wystąpił w Akademii — ostatecznie jednak ani w swej „Historyi idei estetycznych" ani gdzieindziej syntetycznego studyum o mistyce nie dał; a szkoda, bo Hiszpania nie łatwo znajdzie człowieka równie do tej pracy powołanego.

Posiadał on bowiem obok głębokiego rozumienia ducha chrześcijańskiego i benedyktyńskiej sumienności w badaniach dar niezwykły należytego ujmowania kwestyi, dar analizy i syntezy zarazem — tak rzadki u ludzi nauki wszystkich czasów i narodów! I tak n. p. w pierwszym tomie wspomnianego dzieła zajmuje się pojęciami estetycznemi w pierwszych wiekach naszej ery, kiedy rozpoczyna się romanizacya Hiszpanii, rozstrząsa różnice zdań między pisarzami kościelnymi, estetykę św. Augustyna, wpływ religii na pojęcia estetyczne, słowem, by zrozumieć należycie twórczość estetyczną kraju,

sięga do najdalszych jej sprężyn. Te pierwsze rozdziały są tak świetne w ujęciu kwestyi przedewszystkiem i jej przedstawieniu, że nie wiem, czy sami Francuzi z Brunetière'm nie mogliby się tu czego nauczyć od uczonego sąsiada.

Jest jednak jeszcze jedna cecha tego dzieła, jak całej zresztą twórczości uczonego, to pietyzm dla przeszłości Hiszpanii, który, będąc główną namiętnością człowieka, przejawia się bardzo widocznie i w dziełach pisarza. Ma to swoje dodatnie i bardzo sympatyczne strony, dodaje bowiem dużo ciepła tym ściśle naukowym roztrząsaniom. Ale z drugiej strony to upatrywanie na każdym kroku wyższości kultury, talentów, dzieł hiszpańskich ponad innemi — nieraz z krzywdą dla prawdy — to może Hiszpanów oczywiście chwytać za serce, podnosić ich dumę narodową, a pisarza czynić im więcej niż sympatycznym: ale na cudzoziemca, choćby i najżyczliwiej usposobionego dla Hiszpanii, robi wrażenie mniej miłe, bo budzi wątpliwość co do samej chęci bezstronności u autora. Jest to zaś charakterystyczna słabość niemal wszystkich krytyków hiszpańskich, to niezrozumienie istotnego znaczenia wpływów wzajemnych jednej literatury na drugą. Hiszpanie z przyjemnością wypominają Francuzom, ile ich pisarze zawdzięczali Hiszpanom; i prawda, że od Montaigne'a poczynając, Molier i Corneille, a cóż dopiero Lesage i Beaumarchais, a także Victor Hugo, iż pominiemy wielu innych, — pisarze francuscy istotnie dużo brali z Hiszpanii i tego bynajmniej nie tają. Ale to jest prawo powszechne i byle tylko autor umiał wzór skądinąd wzięty samoistnie ukształtować, by dzieło ostatecznie stało się jego własnem, — wtedy w niczem to nie potrzebuje obniżać jego wartości. Inaczej upadłaby oryginalność a więc i wartość wielu arcydzieł świata, bo i Ifigenia Goethego i Skąpiec Moliera i Dziady Mickiewicza, toż to dzieła nie „oryginalne“ w dosłownem tego słowa znaczeniu, a przecież pozostaną arcydziełami. Podobnie Cyd Corneille'a, czy Wesele Figara lub Gil Blas nie stracą swojej istotnej wartości przez to, iż bezpośrednie natchnienie do nich czerpali pisarze z dzieł hiszpańskich. A jest to wielka bolączka krytyków hiszpańskich — i niestety Menendez Pelayo nie jest tu także bez winy, choć oczywiście jego zmysł estetyczny nie-

pozwala mu zajść w tym kierunku tak daleko, jak się przytrafia jego mniejszym kolegom po piórze.

Najbardziej jednak typowemi z dzieł tego uczonego są dwa: „Historya innowierców hiszpańskich“ (*Historia de los Heterodoxos españoles)* i „Nauka Hiszpańska“ *(La Ciencia española)*, oba pisane w pierwszej młodości, co zresztą znać i po werwie młodzieńczej, po tonie polemicznym nieraz bardzo i aż nazbyt ostrym, co sam autor później w poważniejszym wieku przyznawał i nawet usiłował przy następnem wydaniu naprawić.

W pierwszem dziele daje obraz innowierstwa w Hiszpanii. Nowsze badania dodały tu wiele i wiele sprostowały, ale mimo wszystkie usterki, naturalne w przedmiocie prawie nie tkniętym, mimo młodzieńczej nierównowagi praca to wprost kolosalna, owoc niezwykłej erudycyi, źródło, do którego pracujący w tej dziedzinie długo jeszcze będą musieli powracać. Ujemną stroną, ale i bardzo charakterystyczną dla pisarza, to nietajona niechęć do tych „heterodoksów“, wyszukiwanie wszystkiego, co tylkó na ich niekorzyść przemawia, brak zupełny niemal rozumienia tych ludzi inaczej wierzących w myśl pięknej maksymy francuskiej: *tout comprendre c'est tout pardonner* — wszystko zrozumieć to znaczy wszystko przebaczyć. Dodajmy od razu, że autor to później sam uznał. „Dziś — pisze w przedmowie do drugiego wydania — rozpoznaję w tem dziele wiele wad, powstałych z małej wiedzy i młodzieńczej lekkomyślności, z jaką porwałem się do przedsięwzięcia, przerastającego me siły...“ Tłumaczy się następnie, że mając inne ważniejsze prace, nie może przerobić z gruntu dzieła, jakby należało, a więc daje tylko ważniejsze sprostowania i usuwa wyrażenia, które dziś mu się wydają „bezczelnemi, twardemi, surowemi, bo pozostawić je byłoby złym przykładem, a nawet w złym tonie. Może — przyznaje się wreszcie — łatwiejby mi było napisać drugą historyę (heterodoksów) niż przerobić tę dawną“, — które to wyznanie bądźcobądź pięknie świadczy o zdolności do autokrytyki, a więc o prawdziwie wysokim poziomie umysłowym i etycznym tego autora.

Innowierstwa Menendez nie lubi jak nasz Skarga, nie tylko jako katolik, ale i jako patryota, czemu daje najwymowniejszy wyraz swem już nie usprawiedliwianiem tylko, ale wprost uwielbianiem Inkwizycyi. Ustęp najbardziej znany (i wyśmiewany przez wielu) znajduje się w tem najciekawszem może z dzieł Menendeza o „Nauce hiszpańskiej“: „Jestem katolikiem, nie nowym ani starym, ale katolikiem z gruntu jak moi ojcowie i dziadowie i jak cała Hiszpania historyczna, urodzajna w świętych, bohaterów i uczonych więcej niż ta nowoczesna. Jestem katolikiem, apostolskim, rzymskim, bez okrawań ni wybiegów, nie czyniącym żadnego ustępstwa bezbożności ni innowierstwu, w jakiejbądź formieby się przedstawiały, ani też uciekającym przed którąkolwiek z logicznych konsekwencyi wiary, którą wyznaję; ale równocześnie bardzo dalekim od chęci zamieniania w dogmat opinii filozoficznych tego lub owego z poszczególnych doktorów, jakkolwiek czcigodnymby był w Kościele. Uważam za herb najzaszczytniejszy dla naszej ojczyzny, iż nie zakorzeniła się w niej herezya w ciągu wieku XVI. i rozumiem, pochwalam a nawet błogosławię Inkwizycyę jako formułę idei jedności, która kieruje i rządzi życiem narodowem po przez wieki, jako córkę czystego ducha ludu hiszpańskiego, a nie ciemiężycielkę jego prócz w nielicznych jednostkach i w okolicznościach bardzo rzadkich“ [1]).

Celem też samego dzieła o „Nauce hiszpańskiej“ było: wykazać, że w epoce największego wpływu Inkwizycyi na dzieje Hiszpanii nauka rozwijała się tam świetnie, że zatem Inkwizycya myśli hiszpańskiej bynajmniej nie tyranizowała i wogóle jej w rozwoju nie przeszkadzała. Menendez z dowodami w ręku wykazuje, że wszelkie twierdzenia, jakoby Hiszpania, wieku XVI-go zwłaszcza, nie miała swojej kultury umysłowej, nauki, są czczym fałszem.

Owszem, sam Filip II. zakłada Akademię Umiejętności, której prezesem zostaje Juan de Herrera, znakomity architekt (twórca Eskurialu) i matematyk. Uprawia się tam z zapałem między innemi astronomię, hydrografię, fizykę, botanikę; dla

---

1) La Ciencia española, VI.

rozwoju tej ostatniej zakłada tenże Filip II. wielki ogród botaniczny, pierwszy w Europie po wypędzeniu Maurów, który był wzorem dla innych krajów. Alonso de Santa Cruz wykonuje r. 1530 pierwszą kartę waryacyi magnetycznych — półtora wieku przed Halley'em. Fernan Pérez de Oliva, dla którego umyślnie utworzono katedrę optyki i magnetyzmu w Salamance, czynił udatne próby porozumienia się na odległość za pomocą siły magnetycznej; niestety wczesna śmierć nie pozwoliła mu wykonać swych genialnych pomysłów. Do monumentalnych dzieł tego czasu należy na zlecenie króla Karola V. pisana: Historia General de las Indias (Fernandez de Oviedo) i za inicyatywą Filipa II. powstały „Opis Indyi zachodnich" (Herrera), dwa wprost klasyczne dzieła naukowe. Podobnie „Censo" Filipa II, 7 tomów, zawierających dokładne wiadomości, dotyczące produktów, handlu, przemysłu i t. d. wszystkich większych i mniejszych miast. Nie bez znaczenia jest także archiwum państwowe w Simancas, stworzone również przez Filipa II, największe w Europie, liczące 33 miliony dokumentów, oraz biblioteka w Eskurialu, gdzie ten rzekomy „tyran myśli wolnej" gromadzi samych rękopisów 2.000 i to bynajmniej nie religijnej jedynie treści i nie jedynie hiszpańskie, — są tam i arabskie, perskie, hebrajskie, nawet chińskie rękopisy. A dodajemy, że ta kultura umysłowa nie była przywilejem nielicznych wyjątków, skoro sam uniwersytet w Salamance liczył 15.000 słuchaczy!

„Tyrania" zaś Inkwizycyi i samego rządu nie musiała być tak okrutna, jeśli możliwe było dzieło (Mariana), w którem roztrząsa się kwestye: czy wolno zabić tyrana i czy władza króla jest mniejsza od władzy rzeczypospolitej, a na oba pytania odpowiedź brzmi twierdząco. Tak samo było z filozofią, której rozwoju bynajmniej Inkwizycya nie tamowała, bo — wbrew tym, co twierdzą, jakoby nie było właściwie hiszpańskiej filozofii, — Hiszpania tej epoki wydała reprezentantów różnych kierunków filozoficznych, poczynając od przyszłego kartezyanizmu, którego świetnym poprzednikiem był Gómez Pereira; — to samo filozofia Leibniza, Kanta i inne systematy nowoczesne miały w Hiszpanii swoich wyraźnych poprzedników, wśród których imiona takie, jak Lulio, Vives,

Suarez i Fox Morcillo, swoją ogromną powagą naukową, oryginalnością i głębokością myśli aż nadto wymownie świadczą przeciw fałszywemu zarzutowi, czynionemu Inkwizycyi czy rządowi hiszpańskiemu, jakoby tłumiły rozwój myśli hiszpańskiej. Zresztą — rzecz znamienna — wśród spalonych na stosie „heretyków“ nie było ani jednego prawdziwego uczonego czy talentu. „Nikogo — mówi Menendez[1]) — ów trybunał nie karał za wygłaszanie doktryn metafizycznych własnych lub obcych, zastosowanych lub nie do idei panujących. W płomieniach spłonął surowy panteista aragoński (Michał Servet), ale jego egzekucya odbyła się w Genewie na rozkaz Kalwina... Na Indeksach Inkwizycyi *(Indices Expurgatorios)* nie znajduję żadnych dzieł filozofów iberyjskich prócz dzieł Huarte'go i Olivy (Doña Oliva)...“ Nie znalazł też uczony badacz prócz dwóch (między nimi Ludwika z Leonu) „żadnego myśliciela hiszpańskiego, prześladowanego przez Św. Officyum“.

Całe to trzytomowe dzieło, gdzie niema zdania niepopartego dowodem, napisane przy tem z życiem i siłą, prawie namiętnością, jest więc nietylko dziełem naukowem, ale i czynem patryotycznym i religijnym poniekąd, obroną przeszłości swego kraju, jego ideałów religijnych i narodowych.

Czy jednak wielki i sympatyczny uczony nie poszedł tu za daleko? — Przedewszystkiem jak w literaturze tak i we filozofii nie rozróżnia on dość wyraźnie pojęcia „poprzedzania“ od „ubiegania“. Menendez zdaje się myśleć naprawdę, że Hiszpania „ubiegła“ Europę w filozofii, że np. Gomez Pereira — jak mówi dosłownie — był „Kartezyaninem przed Descartes'em tak w materyi fizycznej, jak metafizycznej“ itd. Otóż nie wchodząc wcale w szczegółową dyskusyę kwestyi, śmiałbym jednak wyrazić przypuszczenie, że taki Gomez Pereira poprostu tylko poprzedził filozofa francuskiego, przygotował mu drogę — tak jak to z każdą filozofią, a i innemi teoryami naukowemi bywa, że całe wieki je przygotowują; wszakże Kartezyańskio „*cogito ergo sum*“ jest już u św. Augustyna, tak jak u tegoż myśliciela jest historyozofia, która

---

[1]) La Ciencia esp. II. wyd. 1879, str. 11.

następnie etapami przez Bossueta, Vicona dochodzi do Hegla, a przecież żaden z tych myślicieli nie ubiegł drugiego, tylko go poprzedził, przygotował. Bogactwo myśli zasadniczych w ludzkości nie jest zbyt wielkie (jak pierwiastków w naturze), a to, co zwiemy nowością, jest raczej nowością ujęcia rzeczy, niż nowością rzeczy samej; — i w historyi idei trzeba zawsze mieć na pamięci dwie pozornie przeciwne sobie prawdy: 1° *Nihil novi sub sole* i 2° *Si duo dicunt idem, non est idem*. To, co Gomez Pereira powiedział, już nie było nowem, ale podjęciem którejś z myśli powstałej w umyśle jakiegoś św. Augustyna czy innych, ale to nowe ujęcie kwestyi było oczywiście nowością, jednakże nie tą epokową, która pcha myśl ludzką na nowe tory (nie roztrząsam tu, czy dobre, czy złe) — tą ostateczną, epokową nowością było dzieło samego Descartes'a, i stąd on właśnie uchodzi za twórcę filozofii nowoczesnej, a nie św. Augustyn ani też Gomez Pereira, który w ten sposób kartezyanizm przygotował, poprzedził, ale nie wyprzedził. Otóż to, zdaje mi się, Menendez Pelayo nie dość jasno uwzględnia.

Drugą „bolączką“ uczonego, to apoteoza Inkwizycyi. Że jedność religijna dla Hiszpanii była szczęściem, to pewne, że na straży tej jedności stała Inkwizycya, to także prawda, ale czy z tego już wynika, że Inkwizycya była czynnikiem etycznie dobrym? — Nietolerancya religijna nie była monopolem Hiszpanii ani Filipa II., cała Europa zachodnia, katolicka czy protestancka, nie uznawała tolerancyi religijnej i wykonywała tę zasadę w formie absolutnie nie łagodniejszej jak w Hiszpanii, więc wstydzić się Hiszpania nie ma powodu, zwłaszcza, gdy może sobie powiedzieć, że wśród ofiar swojej nietolerancyi nie ma nikogo miary choćby Tomasza Morusa, ściętego w Anglii za swój katolicyzm. Ale przez to, że nietolerancya w tej krańcowej formie uśmiercania inaczej myślących była wówczas powszechna, nie przestaje ona jeszcze być czemś dla nas niesympatycznem, a poniekąd nieroztropnem i szkodliwem.

Bo gdy się bliżej przyjrzymy dziejom, to nie trudno dojść do wniosku, że właśnie najfatalniej na tej nietolerancyi wyszedł Kościół katolicki. Albowiem Anglia czy Szwecya nie stały się protestanckiemi masowo, żywiołowo, ale poprostu

przez nietolerancyę szczupłej garstki u steru rządu będącej, która narzuciła nową religię całej olbrzymiej reszcie narodu. Gdyby była panowała tolerancya religijna w wieku XVI, to wprawdzie w krajach romańskich byłyby mniej lub więcej liczne wyspy protestantyzmu — temperament ludów romańskich na ogół nigdy nie byłby się pogodził z zimną religią protestancką — ale i w krajach germańskich nie zostałby katolicyzm tak zupełnie wyparty, jak się to stało w Skandynawii itd. A po ochłonięciu pierwszego zapału nowatorskiego, gdy *liberum arbitrium* (naprawdę zniesione przez nietolerancyę rządowych kościołów!) dokonałoby swego dzieła zupełnej dezorganizacyi (jak w Polsce, gdzie była tolerancya), wtedy katolicyzm, odrodzony po soborze trydenckim, bez wielkiego wysiłku (znowu jak w Polsce!) byłby odzyskał swoje straty. Że takby się było stało, wskazówką, jeśli nie dowodem, jest obecny stan rzeczy; toż po zapanowaniu tolerancyi protestantyzm w krajach katolickich nie zyskuje nic lub prawie nic; natomiast w krajach protestanckich z Anglią na czele katolicyzm grunt odzyskuje i czyni ogromne postępy. Otóż mogło się to było stać o kilka wieków wcześniej, gdyby nie nietolerancya religijna, która w ten sposób najbardziej zaszkodziła Kościołowi katolickiemu — a może najwięcej przysłużyła się protestantyzmowi, bo ugruntowała jego moc na parę wieków.

Pod względem etycznym także nietolerancya w tej krańcowej formie nie wytrzyma krytyki, na co już i teologowie katoliccy godzą się chętnie i co sami podnoszą, nawiązując tem do przerwanej niestety tradycyi idei tolerancyi, panującej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. „Należy bronić religii, ale umierając za nią, nie zabijając, cierpliwością, nie okrucieństwem, wiarą, nie zbrodnią“, mówi Laktancyusz — a gdy prokonsulowie rzymscy (po edykcie Konstantyna) chcieli śmiercią karać heretyków, wielki Augustyn święty ostro to potępia: „Jeżeli mniemacie, pisze do jednego z tych prokonsulów, iż musicie ich karać śmiercią, to tem przeszkodzicie, byśmy (t. j. biskupi) wam ich denuncyowali i stawiali ich przed wasz sąd... Między alternatywą: być zabitym przez nich (Donatystów) albo denuncyować ich, abyście wy ich skazali na śmierć... my wolelibyśmy raczej umrzeć“. (Ep. C. n. 2.) Św. Chryzostom

wprost twierdzi, „że „uśmiercić heretyka to znaczyłoby wprowadzić na ziemię zbrodnię nie do odpokutowania... Bóg zakazuje ich zabijać, jak zabrania wyrywać kąkol, ponieważ uważa ich nawrócenie za możliwe“. (Homilia XLVI in Matthaeum, Cap. I. i II.).

I dziś moraliści katoliccy nie silą się też na usprawiedliwienie palenia heretyków, owszem uważają, że mogło to być zboczeniem z drogi Prawdy; oto, między innemi, propozycya jednego z teologów, znajdująca się w dziele, opatrzonem aprobatą kościelną i to rzymską: „Papieże rzymscy nie byli nieomylni w ustanawianiu trybunałów Najwyższej Inkwizycyi przeciw haretyckiemu zepsuciu, które to trybunały wymierzały dotkliwe kary winnym“ [1]).

Sumienia więc katolików fakt Inkwizycyi niepokoić nie potrzebuje. Ale właśnie dlatego tem bardziej nieprzyjemnie dziwi stanowisko, jakie w tej kwestyi zajmuje Menendez Pelayo. Prawda, że i ten rys jest ciekawym przyczynkiem do charakterystyki Hiszpanii katolickiej. Katolicy tamtejsi istotnie niekiedy bywają *„plus catholiques que le Pape“* i tem, rzecz jasna, sprawie katolickiej, miast pomagać, szkodzą, bo tem utrudniają porozumienie z partyą przeciwną. Ta zaś, jak nietrudno się domyślić, staje się z każdym dniem potężniejszą i oczywiście bardziej krańcową, jak krańcowym jest katolicyzm tamtych. Stąd położenie tam bardzo trudne; a zdawałoby się, że właśnie ludzie miary Menendeza winni swojem umiarkowaniem przygotować pokojowe rozwiązanie zawikłań wewnętrznych, stających się coraz groźniejszemi. To też szkoda, że wielki uczony nie poczuwał się do tego pięknego zadania.

Pomijając jednak to jedno „ale“ — a któż go nie ma? — Menendez Pelayo to postać naprawdę wielka. Indywidual-

---

[1]) Salvatore di Bartolo: Nuova esposizione deicriteri teologici (Rzym 1904, II. wyd. z aprobatą kościelną, tem ważniejszą, iż I. wydanie dostało się na indeks). Cytaty powyższe wzięte z dzieła X. E. Vacandard'a pt. l'Inquisition. Etude hist. et critique itd. 5 wyd. Paryż—Blud 1907. Pisałem o tej kwestyi obszerniej w aitykule p. t. Inkwizycya w świetle prawdy. (Dwutygod. Katechetyczny. Tarnów 1910.)

ność wybitna, człowiek zasad niezłomnych, których broni całe życie; uczony wszechstronny i pracowity, jak mało kto — zwłaszcza w Hiszpanii, gdzie, podobnie jak w Polsce, w morzu lenistwa giną zdolności, których tam z pewnością równie wiele jak u nas; dalej, umysł to wysoko kulturalny, wykąpany w cywilizacyi świata klasycznego, ale i chrześcijańskiego zarazem i który z tych dwóch cywilizacyi umiał przyswoić sobie to, co w nich najlepszego, najprawdziwiej kulturalnego. Jako pisarz jeden z najlepszych swego kraju, lekki a głęboki zarazem, obejmujący szerokie horyzonty, nadaje się znakomicie do rozlewania światła w kraju, w którym tego światła — jak na wiek XX. — jest rzeczywiście za mało; patryota wreszcie, kochający ojczyznę i uczący innych ją kochać, podnosi swemi dziełami goność narodową i świadomość sił tkwiących w narodzie, a tem samem jest jednym z pierwszych pionierów dokonywającego się odrodzenia tego niegdyś potężnego narodu. A nadewszystko to katolik, łączący serdeczną, dziecięcą wiarę z fenomenalną uczonością i głębokością myśli, a jako taki jeden z wielkich przykładów i dowodów, jak te dwie wielkie potęgi: religia i kultura, wiara i wiedza nie tylko nie potrzebują być z sobą w niezgodzie, ale owszem wzajemnie się wspierając i potęgując, podnoszą wartość i godność człowieka.

M. Paciorkiewicz.

Egzorta o śmierci jako następstwie grzechu.

„Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“. (Jan III, 14).

1. Kiedy żydzi wyszli z Egiptu i szli przez pustynię, zaczęli wnet szemrać przeciw Mojżeszowi i przeciw samemu Bogu, który przecież ich „wywiódł z domu niewoli“ i cudownym sposobem wyrwał ich z ręki ścigających wrogów: „Czemuś nas wy-

wiódł z Egiptu, abyśmy pomarli na pustyni?“ mówili do Mojżesza. „Niemasz chleba, niemasz wody: dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem“ (IV. Mojż. 21, 5). Ośmielił się więc ten naród „twardego karku“ jak go nazwał św. Szczepan (Dz. Ap. VII, 51), ten naród krnąbrny, zuchwały i niewdzięczny, w którym jednak musimy niestety aż nazbyt często własny rozpoznawać obraz, bo przecież i my nie umiemy P. Bogu okazywać należnej wdzięczności za to, że nas wybawił z niewoli grzechu, że nas otoczył szczególniejszą opieką swoją, że nas karmi Chlebem niebieskim, — ośmielił się więc ten naród czynić P. Bogu opryskliwe wyrzuty, że go pozbawił chleba i mięsa i wody egipskiej, że go chce zabić na pustyni, że go karmi chlebem zbyt lekkim i nie pożywnym, jak nazywali mannę, która przecież mogła zastąpić najlepsze nawet potrawy! Naówczas zesłał Pan na lud węże ogniste, które wielu zabiły a wielu innym ciężkie rany zadały swojem ukąszeniem. Wtedy dopiero uznali swoją winę i śmiertelną zdjęci trwogą, zgromadzili się wokoło Mojżesza, mówiąc: „Zgrzeszyliśmy, żeśmy mówili przeciw Panu i tobie: proś, aby oddalił od nas węże“. Modlił się więc Mojżesz za skruszonym ludem do Pana a wnet taki usłyszał rozkaz: „Uczyń węża miedzianego, a wystaw go na znak: który ukąszony wejrzy nań, żyw będzie“. I natychmiast wszyscy ukąszeni wyzdrowieli, skoro tylko popatrzyli na węża.

2. Oto macie obraz wymalowany nie ręką ludzką, ale przez samego Boga, obraz, który nam żywo stawia przed oczyma z jednej strony grzech i straszne jego skutki a z drugiej niebieskiego Lekarza, który jest na to podwyższony od ziemi, na to rozpięty na krzyżu, abyśmy wszyscy mogli Go widzieć i spoglądając na Niego, ocalić się od śmierci! Grzech jest wężem ognistym, którego ukąszenie zatruwa życie duchowe jadem śmiertelnym, zabija duszę i zabija ciało. Nie widzimy wprawdzie okiem cielesnem, jak to dusza umiera wskutek ciężkiego grzechu, ale nas uczy wiara, uczy Pismo św., że istotnie niema już życia w duszy grzesznika, chociaż ciało jeszcze porusza się i krząta. Ona już nie ma tego życia, do którego ją Bóg powołał, bo nie może wznosić się ku Niemu, z Nim się łączyć, czerpać ze źródła łaski, karmić się Chlebem żywota; — już i do niej stósują się niestety słowa św. Jana Ap. (Obj. III, 1): „Masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły! — Tej jednak martwoty, w którą popada dusza, nie możemy zobaczyć. Ale trzeba wam spojrzeć tylko na c i a ł o umierające, jeżeli chcecie widzieć, jak straszne jest działanie grzechu. Czyście już kiedy pomyśleli o tem, c z e g o n a s u c z y o g r z e c h u ś m i e r ć, na którą wszyscy jesteśmy skazani? — To ciało nasze jest arcydziełem wszechmocy Boskiej, jest ono piękniejsze i wspanialsze od wszystkich tworów ziemskich. Jakimże to blaskiem promienieje oko ludzkie, szczególnie oko niewinnego dziecka! Jak pięknie wyraża się

rozum i uczucie w ludzkiem obliczu! Jak wspaniała jest postawa człowieka, jak przedziwna budowa jego członków, które mogą nie tylko robić wszystko, czego nam potrzeba do życia, ale też uczestniczyć w całej służbie, jaką winniśmy naszemu Stwórcy! Bo wszakże język może Go wymownie chwalić i drugich wzywać, żeby Go wielbili, — nogi mogą spieszyć, gdzie woła obowiązek i miłość bliźniego, ręce mogą spełniać tysiące dobrych uczynków, ocierać łzy płaczącym, usługiwać chorym, karmić zgłodniałych, przyodziewać nagich, rozdawać jałmużnę nędzarzom. Czyżby więc na to tylko P. Bóg miał stworzyć to ciało nasze, aby mu dać kilka chwil życia na ziemi, a potem je okropnym sposobem zniweczyć? — Gdzież znajdzie się budowniczy, któryby wznosił wspaniałe gmachy, aby je zaraz znowu rozwalać? Gdzież znajdzie się malarz, któryby sam niszczył swoje arcydzieła? Tak czyniłby i Stwórca, gdyby był zaraz od początku zamierzył skazać ciało na zniszczenie. A czyż tak być mogło? Czyż najdobrotliwszy nasz Ojciec, który nas stworzył na podobieństwo własne, mógł mieć jakieś upodobanie w widoku śmierci? — Przystąpcie tylko do owego łoża, na którem ostatnie tchnienia wydaje konający! Nie mówię już o jego kurczowych drganiach, o jego boleściach, o gwałtownych uderzeniach serca, o trwodze, która nim owładnęła. Był to człowiek możny i roztropny, umiał panować, umiał rozkazywać; — a dzisiaj — patrzcie: ta głowa, z której tyle wielkich wyszło myśli, leży nieruchoma i milcząca na poduszce; — to ramię niegdyś potężne straciło wszelką władzę; — co za upadek! co za wyniszczenie! — Gdzie indziej znowu leży młodzieniec, który niedawno był wesół, czerstwy, pięknej postaci: dziś lice jego blade, barwy ołowianej, — bolesne skrzywienie zajęło miejsce wdzięcznego niegdyś uśmiechu. — Ale to początek dopiero kary zniszczenia; — poczekajcie jeszcze chwilę — aż śmierć nastąpi i swoją woń roześle wokoło! — Czyście jej nigdy nie czuli? — Najukochańsi zmarłego przyjaciele wołają uciekając: „Niech zabiorą zwłoki, niech je wyniosą! — umarli nie mogą mieszkać razem z żywymi!“ — A co dalej dzieje się z ciałem, tego już ani opowiedzieć nie można, — niema na ziemi nic równie wstrętnego, jak rozkładające się zwłoki[1]).

3. Oto widzicie, jak P. Bóg nienawidzi grzechu, jak za niego karze. „Prochem jesteś i w proch się obrócisz!“ Wyrok ten spełnia się ciągle i nie przestanie się spełniać, dopóki ostatni wygnaniec nie powróci do raju. O drodzy bracia! Gdybyśmy ciągle chcieli zachować w pamięci ten obraz śmierci, do której zbliża nas każda godzina, której może bardzo już jesteśmy blizcy, jakżebyśmy mogli jeszcze pysznić się z czegokolwiek i wy-

[1]) Myśl Mac-Carthy'ego.

nosić nad drugich? — Wszakże jeszcze mała chwila, a obrócimy się w proch, albo raczej w coś brzydszego i wstrętniejszego od prochu, co już nie ma nazwy, a stanie się tak dlatego, żeśmy grzesznicy i potomkowie grzeszników. Inne dzieła Boże, daleko mniej cenne i wspaniałe, nie mają przecież równie poniżającego końca: dęby i sosny padają na górach ze starości albo pod siekierą drwala, a trupy ich leżą na ziemi, nie budząc wstrętu i zgrozy, owszem będą one przez całe wieki zdobiły świątynie albo pałace [1]). Są także drzewa, których szczątki przyjemną wonią napełniają powietrze. I dzieła ręki ludzkiej nie giną tak smutnym sposobem, jak on sam umiera, bo one nie mogą ściągnąć na siebie Bożego gniewu. Tylko więc człowiek sam ma koniec tak opłakany, bo Stwórcę swego obraził grzechem! A nawet ten Człowiek, który był Bogiem wcielonym, który był najwyższą doskonałością i Panem życia i śmierci, i On musiał umrzeć dlatego jedynie, że na siebie wziął nasze grzechy.

4. Najlepiej więc uczy nas śmierć, jak powinniśmy wystrzegać się tego, co ją sprowadziło na ziemię, co jej nawet Syna Bożego wydało: umiera ciało a widok ten nas zasmuca i przeraża — umiera i dusza, zabita grzechem śmiertelnym, a to nas nie przeraża, bo tego nie widzimy, ale nas przerażać będzie przez całą wieczność, jeżeli nas łaska Boża nie zachowa od zguby. Cóż więc mamy czynić wobec tej pewności, że za krótką chwilę (całe bowiem lata wydadzą się nam wtenczas krótką chwilą) rozstaniemy się ze wszystkiem, co miłujemy na ziemi i grzech na ciele naszem skutki swoje wypisze? — Czy mamy oddać się ponuremu smutkowi, jak czynią ludzie, którzy nie mają nadziei? — Czyli też może mamy odpędzać myśl o śmierci i zapominać o niej wśród zabaw i rozrywek światowych? — O biada nam, jeżeli tak uczynić zechcemy za przykładem owych nieszczęśliwych, którzy już pozbyli się wiary. — Dwa są rodzaje smutku podług św. Pawła (II. Kor. 7, 10): „Smutek, który jest wedle Boga, pokutę ku zbawieniu nieodmienną sprawuje, lecz smutek świecki śmierć sprawuje“. Jeżeli smucisz się dlatego, że straciłeś pieniądze, albo że doznałeś krzywdy lub obrazy, albo że twoja chciwość lub żądza rozkoszy nie jest zaspokojona, — o to smutek świecki, co śmierć sprawuje, co wielu już zabił i na ciele i na duszy; o takim smutku czytamy w Piśmie św.: „Wiele ludzi smutek pobił a niemasz w nim pożytku“ (Eccli 30, 25). Szkoda łez naszych na rzeczy tak podłe, nie marnujmy ich na drobnostki z powodu jakiejś straty, która nic nie znaczy wobec wieczności! Łzy nasze są niejako drogim balsamem, są cennym olejkiem leczniczym, chowajmy je na lepszy jakiś użytek! Kiedy rozważamy z jednej strony wielkość i brzy-

---

[1]) Mac-Carthy.

dotę grzechów naszych a z drugiej dobroć nieskończoną Pana i Zbawiciela naszego, kiedy sobie przypominamy, co On dla nas zrobił, jakie poniósł męczarnie i jaką śmierć, żeby nam miłość swoją okazać i nas do miłości pobudzić, — i kiedy nas to rozmyślanie zasmuci, albo nawet łzy nam wyciśnie za łaski Bożej sprawą, — będzie to smutek „wedle Boga“, takiego smutku pragnie On sam, taki smutek sprawi „pokutę ku zbawieniu“. A jakże słodkie bywają tego smutku owoce! On duszę oczyszcza, on uwalnia ją od strasznych udręczeń, od wyrzutów sumienia, on wraca pokój wewnętrzny, bez którego nie ma nigdzie szczęścia, a którego daremnie szukają grzesznicy, — bo „niemasz pokoju niezbożnym“ — woła prorok Isaj. (57, 21), on rodzi prawdziwą radość i wlewa w serce pociechę niebiańską. Zamiast narzekać na surowość Boskiej sprawiedliwości, która nie puszcza grzechu bezkarnie, ale go karze rozlicznem cierpieniem, setkami chorób i śmiercią, — dziękujmy raczej z całego serca nieskończonej Jego dobroci za owo lekarstwo, które nam podaje na grzechowe rany! Jak niegdyś jedno spojrzenie na miedzianego węża leczyło poranionych przez owe węże ogniste, tak przybiła dobroć Boża, złączona ze sprawiedliwością, na drzewie krzyżowem Syna człowieczego w postaci grzesznika, naszemi obarczonego winami, ażeby dusze nasze uleczyć, ażeby ich rany, przez grzech uczynione, zagoić, ażeby nam samą śmierć cielesną osłodzić! Stawajmy tylko jak najczęściej przed tym krzyżem Zbawicielowym, przypominając sobie bolesną Jego mękę, spieszmy do Niego, jak spieszą chorzy do lekarza, ubodzy do swego dobroczyńcy i jak nieszczęśliwi skazańcy uciekają się do łaski królewskiej. A wtenczas rozpamiętywanie Jego męki nie będzie nam sprawiało przykrości, ale raczej przedziwną wlewać będzie w nasze serca pociechę: prawda, żeśmy zasłużyli sobie na wieczne potępienie, ale któżby rozpaczał, kiedy jeden akt żalu, jedno szczere wyznanie może nas tak oczyścić za sprawą Krwi Chrystusowej, że nawet żadna nie zostanie plama! — Prawda i to, że dużo musimy cierpieć, dopóki nie skończy się czas wygnania naszego i pielgrzymki doczesnej, a wkońcu umrzeć musimy, ale cóż znaczą najdłuższe cierpienia i sama nawet śmierć, skoro one nas prowadzą do szczęśliwej wieczności, której podwoje są dla nas otwarte przez Tego, co sam wydał się za nas na mękę i śmierć dla naszego zbawienia! — Kiedy raz wielki sługa Boży Bernard z Korleonu, pokorny i nie uczony braciszek zakonny, prosił Pana Jezusa ukrzyżowanego, ażeby mu powiedział, czy ma się uczyć sztuki czytania, usłyszał odpowiedź: „Na co tobie książek? — Ja jestem twoją książką, w której każdej chwili wyczytać możesz miłość, jaką miałem ku tobie!“ — Temi słowami i ja dziś zakończę: kto innych nie ma książek, temu wystarczy sam wizerunek Ukrzyżowanego, bo z niego może wyczytać najpotrzeb-

niejsze mu prawdy. Czytajmy więc tę książkę ze skupieniem ducha, odrzucając myśli próżne i z wolą Bożą niezgodne, a ona nas najlepiej nauczy, co mamy czynić, abyśmy żyli dobrze i szczęśliwie, abyśmy uniknęli grożących nam na ziemi niebezpieczeństw, abyśmy osiągnęli cel naszego życia, abyśmy wreszcie ze Stwórcą i Zbawicielem naszym mogli się połączyć na wieki. Amen. *N.*

Przemówienie przed I. Komunią świętą.

„Weselcie się — powtóre mówię: weselcie się — gdyż Pan blizko jest“ (Filip IV. 4. i 5.).

Temi słowy zachęcał św. Paweł uczniów swoich do radości, temi słowy, i ja, dzieci moje, do was dziś się zwracam. — Weselcie się, bo Pan Jezus blizko jest! Jest tu na ołtarzu, czeka, by wstąpić do serca waszego. Pan blizko jest... Cieszy się Pan Jezus, oczekując tej chwili, bo serca wasze są gotowe na przyjęcie niebieskiego Gościa. Przeszukałyście wszystkie zakątki serca waszego, policzyłyście wszystkie grzechy wasze, z żalem serdecznym wyznałyście je wczoraj na spowiedzi świętej. Dziś dusza wasza czysta! Widzi was Jezus i raduje się widokiem waszym. Radują się wami rodzice wasi kochani! O gdybyście przejrzeć mogły serce waszej matki kochanej, waszego ojca drogiego, co się tam działo, gdyście uklękły w domu, a oni włożyli swe spracowane ręce na główki wasze, aby wam błogosławić, — gdy szli razem z wami z domu do kościoła, — wtedy nie tylko matce, ale i ojcu, co tak rzadko kiedy płacze, zabłysła w oku łza — łza szczęścia i radości... A wy, dzieci moje kochane, którym śmierć zabrała ojca, matkę! O gdybyście mogły zajrzeć do czyśca, zobaczyłybyście tam dusze, które dziś nie cierpią, które dziś radują się, weselą — to dusze waszych zmarłych ojców i matek, co z za grobu odczuwając szczęście wasze, z wami się dziś weselą.

Z rodzicami waszymi cieszy się szkoła nasza, cieszą się panie nauczycielki i panowie nauczyciele wasi, a zwłaszcza raduję się ja, wasz katecheta, że mogłem w sercach waszych przygotować Panu Jezusowi mieszkanie, że za chwilę podam wam Pana Jezusa. O cieszcie się, weselcie się, bo Pan blizko jest!

Co powiecie Panu Jezusowi, gdy wstąpi do serca waszego?

1. Przypominacie sobie, jak to Pan Jezus przybył raz do

domu Łazarza św. Jakaż to była radość dla Łazarza i dwóch jego sióstr Maryi i Marty. Marya uklękła u stóp Pana Jezusa, słuchała w skupieniu słów Boskiego Mistrza. Marta zaś krzątała się, aby Pana Jezusa jak najlepiej ugościć. Przychodzi wreszcie do Pana Jezusa i mówi‘ „Panie! Ty nie dbasz, iż siostra moja opuściła mnie, abym sama posługiwała? Rzecz że jej tedy, aby mi pomogła!“ A Pan Jezus łagodnie upomina ją: „Marto, Marto troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela... Marya najlepszą cząstkę obrała“!...

Marya najlepszą cząstkę obrała! Dzieci moje! Ten sam Pan Jezus, który zamieszkał w gościnie w domu Łazarza, ten sam zagości i w sercu waszem. Starajcie się tylko, żeby was Pan Jezus mógł pochwalić, jak pochwalił Maryę. Bądźcie skupione — nie myślcie o niczem innem, tylko o Panu Jezusie. Gdy Pan Jezus wstąpi do serc waszych, rzućcie się w duchu do nóg Jezusowych. Wyobraźcie sobie Pana Jezusa, siedzącego w sercu waszem, jakoby na tronie wspaniałym. Oczy wasze niech patrzą jedynie na Pana Jezusa, a serca niech wołają z miłością: „O Jezu, dla Ciebie chcę żyć, o Jezu, dla Ciebie chcę umierać, o Jezu, do Ciebie chcę należeć w życiu i po śmierci“. Nie troszczcie się o nic, — myślcie tylko o Panu Jezusie, a Jezus z tronu serca waszego powie wam: „Dziecię moje, tyś najlepszą cząstkę obrało“ i chętnie w sercu waszem zamieszka, zamieszka na zawsze!

2. Cóż jeszcze powiecie Panu Jezusowi? Gdy razu jednego zbliżał się Pan Jezus do Jerycha, siedział przy drodze ślepy niektóry, żebrząc. Słyszy zdaleka wrzawę tłumu wielkiego. Pyta, coby to było. Powiadają mu, „iż Jezus Nazareński mimo idzie“. Zaczyna z daleka wołać: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!“ A ci, którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał, mówi Ewangelia. (Łuk. XVIII. 39.) Lecz on tem więcej wołał: „Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!“ Przystanął Pan Jezus i pyta: „Co chcesz, abym ci uczynił?“ „Panie! — mówi ślepy — abym przejrzał!“ Rzekł mu Jezus: „Przejrzyj!“ I natychmiast przejrzał i szedł za Jezusem, wielbiąc Boga.

Ufność ślepego nie została bez nagrody. — Raduj się, dziatwo droga! Pan Jezus, który uzdrowił ślepego, idzie nie tylko mimo was, jakoby ulicą przechodził, ale wejdzie do was, wstąpi do serca waszego. Jak ów ślepy przedstawcie wtedy Panu Jezusowi wszystkie małe troski wasze, wszystkie potrzeby duszy waszej. „Jezusie, Synu Dawidów — wołał żebrak — zmiłuj się nademną!“ Tak i ty wołaj. Pan Jezus zapyta: „Dziecię, co chcesz, abym ci uczynił?“ Powiedz: „O Jezu! umocnij serce moje, abym Ci wiernie służył, służyła! Daj mi łaskę, abym zwyciężała, zwyciężał swoją wadę główną! Spraw,

abym nigdy, nigdy nie obraził Ciebie grzechem ciężkim, śmiertelnym! Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! — Uczyń moich rodziców szczęśliwymi! Błogosław moim przełożonym w szkole, błogosław Księdzu Katechecie, który mnie nauczył kochać Ciebie, błogosław temu księdzu, który mnie przez spowiedź świętą z Tobą pojednał!

Błogosław wszystkim dzieciom polskim, a zwłaszcza tym, które prześladowanie cierpią za wiarę świętą, za pacierz święty, aby zawsze Cię kochały, ażeby żadne dziecko polskie Ciebie, o Jezu, swej wiary świętej — i Ojczyzny miłej się nie zaparło!

Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad duszami mych rodziców, mych krewnych, które ziemię naszą opuściły. Jeśli są w czyścu, niech za łaską Twoją, jak najprędzej Ciebie oglądają!" — Wołajcie tak — Jezus was wysłucha!

3. [1]). Cóż jeszcze powiecie Panu Jezusowi?

W Jerycho mieszkał człowiek bogaty, imieniem Zacheusz. Był celnikiem, zebrał wielki majątek — ale szczęścia nie zaznał. Słyszał już nieraz o Panu Jezusie, o Jego cudach. Tak pragnął zobaczyć Boskiego Zbawiciela. Serce mówiło mu, że u boku Pana Jezusa znajdzie spokój i szczęście. Dochodzi go wieść radosna, że Jezus, otoczony wielką rzeszą ludu, zbliża się do Jerycha. Pragnie i on zobaczyć Pana Jezusa. Był małego wzrostu — w natłoku nie mógłby dojrzeć Pana. — Cóż więc czyni? Wychodzi na drzewo, co przy drodze rosło i z utęsknieniem czeka, aż Pan Jezus nadejdzie. Oka nie spuszcza z drogi, którą Pan Jezus ma nadejść. Widzi wreszcie z daleka rzeszę ludu — serce bije mu z radości. Tam Jezus idzie! Jakieś nieznane uczucie świętej czci i bojaźni ogarnia jego duszę. Czuje, że jest niegodnym, grzesznym, ale zarazem pragnie stać się lepszym, zmienić się zupełnie. Coby dał, gdyby Pan Jezus choć spojrzał miłościwie na niego, choć słówko do niego przemówił! — Pan Jezus wiedział o pragnieniach, o uczuciach serca jego.

W dobroci swej przychodzi mu z pomocą. Zatrzymuje się, rzuca na Zacheusza spojrzenie, które go do głębi przenika — woła po imieniu: „Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi zamieszkać w domu twoim".

Celnika ogarnia zrazu zdziwienie, potem zachwyt i radość niewypowiedziana. Ewangelista św. powiada: „Zacheusz zstąpił prędko i przyjął Go z radością". (Łuk. XIX. 6.). Dzieci moje! Pan Jezus powiedział do celnika Zacheusza: „Zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim". — Wynagradza Pan Jezus tęsknotę serca jego.

---

[1]) Ewentualnie opuścić.

Powiedzcie i wy Panu Jezusowi, że Go kochacie, że tęsknicie za Nim! Mówcie: „O Jezu, serce moje, miłością rozgrzane, tęskni za Tobą. Tyś mojem Dobrem najwyższem, moją radością, moim Bogiem i wszystkiem mojem. Kocham Cię z całej duszy i ze wszystkich sił moich. Przyjdź o Gościu niebieski i wstąp do serca mego! Jak sucha ziemia deszczu jak jeleń pragnie wody, tak dusza moja pragnie i tęskni za Tobą, o Jezu mój!"

A teraz przystąpcie do ołtarza. Zdaje mi się, jakbym słyszał słowa Pana Jezusa: „Dopuśćcie dziatkom iść do mnie: nie każcie im dłużej czekać!" Wiem, że wam tęskno do Pana Jezusa. Powiedzcie tylko jeszcze z głębi serca: „Ja grzeszny spowiadam się...

X. Z. Bielawski.

Nowe książki.

Chrystus do młodzieńca. X. Alojzy Fridrich — Kraków 1913 str. 212.

Wobec zalewu różnorodnych pism i broszur, mających na celu pozbawienie naszej młodzieży wiary i moralności brak u nas książek ascetycznych, przeznaczonych wyłącznie dla uczącej się młodzieży, w którychby mogła znaleźć dla siebie odpowiednie wskazówki i zachętę do życia cnotliwego, a odpowiedź na błędne zasady i zdradliwe hasła zepsutego świata. Stąd też brak powołań do stanu duchownego u nas coraz wyraźniej odczuwać się daje. Nie rzadko bowiem troskliwie, pod okiem pobożnych rodziców wychowany młodzian zatraca w pierwszych już latach gimnazyalnych zaszczepione w swem sercu pojęcia prawdziwej cnoty, i daje się porwać trującym prądom, z nieobliczalną szkodą dla siebie. Czytanie, choćby najbardziej budujących powieści nie nasyci jego duchowego głodu, wymagającego pożywnego pokarmu, nie zaspokoi i nie udoskonali pragnienia, budzącego się nieraz w młodocianym wieku do wyższej doskonałości lub do stanu duchownego. Potrzebie tej zaradził X. Alojzy Fridrich T. J. wydaniem broszurki pod tytułem: Chrystus do młodzieńca.

W trzydziestu dwóch krótkich, a przekonywających rozdziałach tego dziełka, znajduje młodzieniec najpotrzebniejsze wskazówki do duchownej pracy nad sobą; nauczy się sumiennego spełniania swych obowiązków, unikania niebezpiecznych towarzystw, zamiłowania wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne. A to wszystko wypowiedziane jakby ustami samego Zbawiciela, najserdeczniejszego przyjaciela młodzieży. Czytanie to nie może nie wywrzeć zbawiennego skutku na serce młodzieńca.

Życzyćby więc należało, aby się ta pięknie wydana książka, znalazła w ręku wszystkich uczniów gimnazyalnych, dla których jest w pierwszym rzędzie przeznaczona.

XX. Katecheci przysłużyliby się bardzo sprawie Bożej, gdyby ją szerzyli wśród młodzieży, zachęcali do jej czytania, bo praca ta i pod względem treści i pięknego, spokojnego stylu zasługuje ze wszech miar na polecenie.

Cena nieoprawnego egzemplarza 1 kor.; w ozdobnej oprawie w płótno angielskie 1 kor. 30 hal. Do nabycia we wszystkich księgerniach. *X. Dr. J. Górka.*

Mehr Freude. Von Dr. Paul Wilhelm von Kepler, Bischof von Rottenburg. Neue, vermehrte Ausgabe. 66—75. Tausend. (VI. i 260 str.) Freiburg u. Wien 1912. Herder. Opraw. w płótno M 3·—, K 3·60, w skórkę M 5·50 K 6.60, w pergamin M 6·— K 7·20.

Znakomite to dzieło pojawiło się po raz pierwszy przed trzema laty, doznało w całych Niemczech jak najlepszego przyjęcia i już je przełożono na 8 języków. Autor, niepospolity znawca duszy ludzkiej, życia i sztuki (por. jego szkice: „Aus Kunst und Leben“, wydane także u Herdera), wybitny kaznodzieja (por. Mies. Kat. i Wych. za styczeń r. b. str. 47) i reformator homiletyki, boleje nad ludzkością dzisiejszą, która coraz mniej cieszy się życiem i darami Bożymi i dlatego coraz większą okazuje skłonność do ponurego pesymizmu i coraz bardziej ulega wpływowi agitatorów, podsycających jej niezadowolenie i wzywających do zburzenia całego porządku społecznego. Autor wypowiada mnóstwo trafnych bardzo uwag o wychowaniu dzieci, o potrzebie zabaw ludowych, o spiewie i sztukach pięknych, o zbawiennym wpływie religii, o wesołości, jaką odznaczali się Święci itd. A to wszystko wyrażone jest stylem wytwornym, świetnym, pełnym werwy retorycznej. To też dzieło to podoba się bardzo i wielu protestantom, z których jeden wyraża się o niem tak: „Gdyby cały katolicyzm podobny był do tej książki, byłoby dla nas radością, współzawodniczyć z Kościołem katolickim dla dobra naszego ludu niemieckiego“. Świeżo wydano przekład polski tej książki pn.:

Dr. Paweł Keppler. **Więcej radości.** Warszawa 1913. (Biblioteka Prądu Nr. 5). Stron 133 w 12-ce. Cena 40 kop.

Przekład ten — bardzo dobry — odda wielkie usługi tym, którzy nie umieją na tyle po niemiecku, żeby mogli książkę czytać w oryginale. Szkoda tylko, że nie dodano spisu rzeczy ani rejestru imion, którym zaopatrzony jest oryginał i który ułatwia korzystanie z książki, a dużo z niej można korzystać w kazaniach i egzortach. *X. P.*

Die Naturphilosophie Johannes Reinkes und ihre Gegner. Von Dr. Adalbert K n a u t h. 8⁰ (XVI—207 str.), 3 M 60. Regensburg, Verlagsanstalt vorm. G. J. Manz.

Z pośród niekatolickich przyrodników-myślicieli należy niewątpliwie Reinke do tych, którzy wogóle mówiąc cieszą się największą naszą sympatyą. Dlatego wielką położył autor zasługę, że z katolickiego stanowiska podał nam całokształt rozwoju umysłowości kilońskiego uczonego. Jak wiadomo, punktem wyjścia i ogniskiem spekulacyi Reinkego jest problem biologiczny, około którego grupują się wszystkie zagadnienia, roztrząsane przezeń w licznych rozprawach naukowych; a wszystkie te badania głębokie i sumienne wieńczy teistyczny światopogląd, który jednak nie jest wolny od pewnych niejasności. — Sposób, w jaki autor wywiązał się ze swego zadania, zasługuje ze wszechmiar na uznanie: przedstawienie nauki Reinkego jest umiejętne, ocena przedewszystkiem sprawiedliwa i gruntowna.

Epitome Theologiae moralis universae per Definitiones, Divisiones et summaria principia pro recollectione doctrinae moralis et ad immediatum usum confessarii et parochi excerptum ex S u m m a T h e o l o g i a e Moralis R. P. Hier. N o l d i n S. J., a Carolo Telch, Doctore S. Theol. et professore Theologiae Moralis et Juris canonici in Pontificio Collegio Josephino, Columbi Ohioensis, U. St. A. (XXXII—540 str.), Format $8^1/_2 \times 16^1/_2$ cm, na indyjskim papierze. Cena opr. 4 K. Innsbruck, Fel. Rauch.

Wydając powyższe epitome, ziścił autor życzenia wielu, którzy oglądali się za umiejętnem streszczeniem powszechnie znanego i cenionego podręcznika X. Noldina, a ziścił je w sposób uznania godny. Albowiem myślą przewodnią w pracy nad wyciągiem była przedewszystkiem jego praktyczność zarówno dla spowiedników i duszpasterzy, jak dla przygotowujących się do egzaminu z obszernego materyału teologii moralnej. W każdej kwestyi, przykazaniu, Sakramencie św. naprzód podaje jasno i dobitnie pojęcia, poczem następują odpowiedne, dobrze zestawione p r i n c i p i a, do których dołącza, skoro potrzeba, krótkie uzasadnienie. Autor nie pominął prawie żadnej kwestyi poruszanej przez moralistów, a uwzględnił wszystkie uchwały Stolicy św., które wyszły do września 1912 r, W dodatku mieszczą się: catalogus peccatorum, speculum canonicum parochi (sec. decret. S. Congr. Consist. 31. XII. 1909), sententiae probabiles (230) in usum confessariorum, loca in quibus lex Trid. „Tametsi“ valebat et non valebat. Nakoniec spis rzeczy analityczny i alfabetyczny jak niemniej format podręczny podnoszą użyteczność tej książki, ze wszechmiar godnej uwagi.

Sakrament Pokuty i Ołtarza. Spowiedź, Komunia, nawiedzenie Najśw. Sakramentu i ofiara Mszy św. w uwagach i modlitwach, jako upominek dla młodzieży, opracował X. Z. B i e l a w-

-ski C. M. Lwów 1913. Nakładem XX. Misyonarzy. 12⁰. Str. 168. W oprawie 80 hal.

Od Autora tej książeczki znanego jako wybitnego teoretyka i praktyka w dziedzinie katechetyki mamy prawo nietylko spodziewać się, ale i wymagać dobrych dzieł. Tem więc przyjemniej dla recenzenta, jeżeli przykładając w ocenieniu powyższej książki surową miarę, musi się mimo to ograniczyć prawie wyłącznie do zaznaczenia dodatnich stron.

Książka przedewszystkiem nadzwyczaj treściwa. Nauka o sakramentach Pokuty i Ołtarza prawie zupełnie wyczerpująca, wraz z bogatym wyborem nabożeństwa odpowiedniego i rozmyślań na 136 stronach małego formatu! Włożono tu ogrom pracy i ścisłej teologicznej wiedzy, a mimo to wszystko nadzwyczaj jasne i dla duszy dziecka przystępne. Młody czytelnik odczuje doskonale, że przemawia do niego ktoś, co go rozumie dobrze, że tu wprost: cor ad cor loquitur!

Rzecz napisana z nadzwyczajnem ciepłem, tak pouczenie jak i modlitwy, bez śladu jednak czułostkowości i z wielkim pedagogicznym taktem. Zwracam tylko uwagę na dwie drobne rzeczy: mianowicie na str. 31. rada w przeddzień Komunii św.: „Przygotuj ubranie niedzielne na jutrzejszy dzień, w y c z y ś ć s o b i e w i e c z o r e m b u c i k i“. Kto trochę zna dziecko, ten zrozumie, co znaczy dlań wykonanie takiej małej pracy, zwłaszcza o ile to jest dziecko ze sfer zamożniejszych. Znowu na str. 162 i 163 przy rachunku sumienia, pytania na temat przykazań VI. i IX.

Jeżeli recenzent musi być już z obowiązku swego trochę zrzędą, to czuję żal do autora, że niektórych modlitw nie dał we własnym przekładzie np. Anima Christi. Cała piękność tych próśb w podanem tłumaczeniu (str. 58) nie jest dostatecznie wyrażoną. Zdaje mi się, że przedstawienie powodu, dla którego wedle autora św. Jan nie zaparł się Chrystusa w czasie męki Zbawiciela (str. 13) nie ma podstawy w opowiadaniu Ewangelii. Wolałbym też, żeby zamiast: „serduszko“ mówić zawsze „serce“. Ale bodaj, czy to nie jedyne w tej książeczce trochę czułostkowe wyrażenie.

Jeżeli się jednak zważy, że autor pisał w nielicznych chwilach wolnych od swoich obowiązków zawodowych, to podziwiać należy, że tych usterek tak mało.

Wydanie zewnętrznie wytworne. Cena stosunkowo nizka umożliwi nabycie tej książeczki i najuboższemu dziecku.

Niech więc ta książeczka idzie w świat, niech znajdzie się w rękach każdego polskiego dziecka i niech mu opowiada o wielkiej miłości Najśw. Serca Jezusowego. Niech będzie błogosławioną cegiełka w tej ogromnej pracy „de parvulis ad Christum trahendis“, jak mówił jeden z największych katechologów katolickich, kanclerz Sorbonny, Jan Gerson, a powodzenie jej niech skłoni Autora do napisania kompletnej książki do nabożeństwa dla polskiej młodzieży.

UWAGA. Nadto wyszło skrócone wydanie tej cennej książeczki (str. 96) w cenie 30 hal., opr. w karton 40 hal. W tej postaci nadaje się zwłaszcza na masowe rozpowszechnienie i na bardzo odpowiedni podarek na pamiątkę pierwszej spowiedzi i Komunii św. *X. C.*

Walne zgromadzenie Związku Katechetów.

(Dokończenie).

9. Wspólna lektura religijna w klasach wyższych szkół średnich (X. St. Żukowski, p. Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 291—307).
10. Pogadanka o sprawach aktualnych.
11. O nowym brewiarzu (X. Dr. Łyszczarczyk).
12. O planach dla nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych (X. Bielawski).
13. O strajkach studenckich (X. Dr. Pechnik, p. Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 392—398).
14. O pragmatyce dla nauczycieli szkół średnich (X. Dr. Szydelski).

Uchwalono przyłączyć się do stanowiska, zajętego przez Tow. Nauczycieli szkół wyższych, a nadto wnieść do ministeryum memoryał w sprawie stanowiska XX. Katechetów przy szkołach średnich i wliczenia do kwinkweniów i emerytury lat, przepędzonych w pracy duszpasterskiej i przy szkołach ludowych i wydziałowych.

15. Moralność chrześcijańska i jej przeciwnicy (X. Dr. Pechnik, p. Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 276—287).
16. O uniwersytecie jezuickim we Lwowie (X. Dr. Szydelski).
17. O potrzebie wydania dobrej książki do modlenia dla młodzieży (X. Bielawski).
18. O przymiotach dobrej egzorty (X. Dr. Pechnik, por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1913, str. 3 i 53).
19. O wyborze tematów do egzort (X. Csesznak).
20. O odczycie Dra Krotoskiego p. n. „Eucharystya a młodzież“ (X. Dr. Pechnik, p. Mies. Kat. i Wych. z r. 1912 str. 477—492).
21. O alkoholizmie i zwalczaniu tegoż w szkole (X. Dr. Thullie).
22. Sprawozdanie z pielgrzymki z uczniami VI. gimn. do Rzymu w czasie feryi wielkanocnych zeszłego roku (X. Dr. Szulc).

23. Sprawozdanie z kongresu katechetycznego we Wiedniu (X. Dr. Gerstmann).
24. O wynagrodzaniu za nadobowiązkowe godziny nauki regii w miastach (X. Sadowski).
25. O książce X. Bisk. Dra Pelczara: „Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego religia ta ma dzisiaj tylu przeciwników“ (X. Dr. Pechnik).
26. O książce Essera-Mausbacha pod tyt. Religion, Christentum, Kirche (X. Dr. Szydelski).
27. i 28. O książce Musila-Korzonkiewicza p. n. „Od stworzenia do potopu“ (ten sam).
29. O katechizmie rzymskim, poleconym przez Ojca św. Piusa X. (X. Dr. Łyszczarczyk).
30. O książce X. Dra Komara p. tyt. „Kardynał Puzyna“ (X. Dr. Gerstmann).
31. O książce Wood Allen p. n. „Co każda dorastająca panna wiedzieć powinna“ (X. Dr. Pechnik, p. Mies. Kat. i Wych. z r. b. str. 46).
32. O remuneracyi za udzielanie nauki religii (X. Dr. Szydelski).

Nadto wygłoszono następujące lekcye praktyczne:
33. O celu człowieka (X. Csesznak).
34. O wolności woli (ten sam).
35. i 36. O doskonałościach Bożych (X. Dziurzyński).
37. O VI i IX przykazaniu w kl. VII. gimn. (X. Mika).
38. O prawie naturalnem (X. Dr. Lenkiewicz).
39. O Trójcy Świętej (X. Dr. Szulc).
40. O czynach moralnie dobrych (X. Dr. Lenkiewicz).
41. i 42. O sumieniu (ten sam).
43. O poczytalności uczynków (X. Dr. Gerstmann).
44. O stworzeniu świata (X. Dr. Szydelski).

Nadto na posiedzeniach Koła zastanawiano się nad sposobami wprowadzenia w życie encykliki Ojca św. o wczesnej i częstej Komunii św. Aby ułatwić młodzieży częstsze przystępowanie do Sakramentów św., wprowadzono nadobowiązkowe spowiedzi w soboty w 3 kościołach.

Omawiano także rozmaite sprawy aktualne i zdawano sprawę z czasopism polskich, łacińskich, francuskich i niemieckich teologicznych, pedagogicznych i literackich.

Członkowie Koła brali czynny udział w wydawnictwie „Miesięcznika Kat. i Wych.“ a nadto pracowali w stowarzyszeniach nauczycieli szkół ludowych i wyższych.

Dodaję, że Koło nasze było terenem, na którym księża, pracujący na rozmaitych punktach miasta, — schodzili się i zapo-

znawali, wypowiadali szczerze i otwarcie swoje myśli, zasięgali rady u kolegów nieraz w trudnych i zawiłych kwestyach, jakie nastręcza praca tak szkolna jak i duszpasterska. Tutaj ścierały się nieraz zdania sprzeczne, zawsze jednak w dyskusyach przyświecała uczestnikom znana maksyma św. Augustyna: *„in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“*.

Zmarli w ostatnim miesiącu dwaj nasi członkowie: X. Michał Czechowski, em. kat. szk. Królowej Jadwigi i X. Benedykt Pysz, O. Fr. Min., kat. szk. im. Kordeckiego we Lwowie. Cześć ich pamięci!

Następnie odczytał skarbnik X. Józef Janusiewicz sprawozdanie kasowe. Majątek Związku Kat. Wynosił w dniu walnego zgromadzenia 1.405 K 34 hal. Z kwoty tej uchwalono ofiarować 50 K na budowę kościoła polskiego w Budapeszcie.

Na wniosek komisyi rewizyjnej uchwalono X. skarbnikowi i wydziałowi absolutoryum i podziękowanie.

Wielkie zajęcie i ożywioną dyskusyę wywołały referaty: X. Bielawskiego p. n. „Codzienna ofiara katechety“ (ref. ten zamieszczony w naszym Miesięczniku) i X. Dra Szydelskiego o „Sprawie podwyższenia remuneracyi za udzielanie nauki religii“.

Uchwalono: „Poleca się Wydziałowi, żeby przedłożył Sejmowi memoryał z prośbą o podwyższenie remuneracyi za naukę religii we Lwowie i w Krakowie z 50 Kor. na 70 od godziny, a w innych miejscowościach z 40 na 60 Kor.“ (Memoryał ten zamieściliśmy w zeszycie poprzednim.

Uznano też jednomyślnie potrzebę mianowania inspektorów fachowych dla nauki religii, przynajmniej dla szkół średnich.

Cały przebieg walnego zgromadzenia był bardzo poważny. O godz. 5-ej po poł. zakończył X. prezes obrady, dziękując zgromadzonym za przybycie i za gorliwe zajęcie się sprawami naszego Związku.

X. K. Dziurzyński
sekretarz.

Varia.

Kurs pedagogiczny w Berlinie. *Związek chrześcijańskiej nauki wychowania*, założony w r. 1906 przez Willmanna, rozwinął się w czasie krótkim w sposób nadzwyczajny. Dzieli się na trzy grupy: pierwsza obejmuje Niemcy północne, druga Niemcy południowe i Szwajcaryę, trzecia zaś jest dla krajów austryackich. Do Związku należą nauczyciele na rozmaitych

stanowiskach, od profesorów uniwersytetu aż do nauczycieli w szkołach początkowych. Związek ten urządził w Berlinie w czasie 25—29. marca b. r. kurs pedagogiczny, w którym wzięło udział przeszło 700 uczestników.

Z pośród prelegentów zwracał uwagę przedewszystkiem *Mausbach*, profesor teologii na uniwersytecie w Monasterze. Prof. Mausbach zajął się tematem: *Nowoczesny zapał* (Verherrlichung) *dla życia i dla osobowości w świetle moralności chrześcijańskiej* i omawiał ten temat w 5 godzinach, zbijając różne błędne poglądy nowoczesne na ideał życiowy i rozwijając w szczególności poglądy chrześcijańskie. Referent podniósł w szczególności znaczenie osobowości Chrystusa Pana i wykazał, że tylko teizm, (nie deizm ani panteizm ani monizm), może pogodzić wymagania osobowości z interesami ogólnymi i z ogólnemi prawami moralnemi.

Podobne myśli rozwijał inny referent, *dr. Hornichs*. I on także, wychodząc z relatywizmu współczesnego, wykazywał, że niewiara prowadzi do zaprzeczenia istnienia rzeczy i obowiązku i że nie da się utrzymać moralności bez poznania celu człowieka. Chrześcijaństwo, zdaniem mowcy, posiada środki dostateczne, aby wyrabiać w młodzieży moralność społeczną.

Wykładali nadto na kursie znany *O. Wassmann T. J.* o przyrodniczym poglądzie na świat, prof. *Spahn* o powstaniu nowoczesnego państwa niemieckiego, *Siméons* o nadzorze szkolnym w Belgii.

V. Kongres psychologii doświadczalnej odbył się w Berlinie 16—21. kwietnia 1912. *La Revue psychologique*, wydawane pod kierunkiem *p. Joteyko*, omawia wyniki tego kongresu. Sprawozdawca *Dr. Braunhausen* podkreśla na wstępie, że na polu badań psychologicznych objawia się dążność powszehna, aby z tych badań i doświadczeń wysnuć pewne wnioski i przenieść je na pole praktyczne. Na razie spostrzega się w tym kierunku tylko dążność, nie doszło jeszcze do stosowania w praktyce wyników psychologii doświadczalnej.

Na kongresie wygłoszono referatów bardzo wiele.

Külpe z Bonn zajmował się *psychologią myśli*. Wskazywał, że psychologia doświadczalna zajęła się już zjawiskami psychologicznemi najwyższemi, jak myśl i wola i przekonywał,

że nauczanie zapomocą poglądu (par l'aspect) nie wystarcza do rozwoju władz wyższych, że wyższe władze rozumowe potrzebują innego jeszcze kształcenia, aby się mogły rozwinąć w całej pełni. Referent wskazuje na fakt, że współczesne wypracowania pisemne w klasach wyższych i rozprawy doktorskie przedstawiają często zupełny brak myślenia logicznego. Inni referenci przedstawiali, jakie znaczenie może mieć psychologia doświadczalna dla poszczególnych działów wiedzy ludzkiej lub przedstawiali nowe metody prowadzenia doświadczeń na tem polu.

Pfungst z Berlina zastanawiał się nad koniem Osten'a, który ma posiadać sztukę liczenia, nad pewnemi małpami z berlińskiego ogrodu zoologicznego i nad psem „Don", który ma mówić. Referent przypuszcza, że gra tu wielką rolę sugestya, że tego rodzaju zjawisk reklamowanych nie można traktować poważnie.

Ci, co z takim entuzyazmem mówią o znaczeniu pedologii i psychologii doświadczalnej, zdziwią się może, że użyteczność tych nauk na polu praktycznego wychowania na kongresie berlińskim przedstawiła się bardzo ubogo.

Baumfeld o Försterze. Widocznie Förster pociąga ludzi i nawraca ich częstokroć, skoro p. Andrzej Baumfeld wystąpił w *Nowych Torach* z pochwałami na cześć głośnego bardzo teoretyka wychowania, Förstera. Baumfeld omawia właściwie nowe tłumaczenie pracy (obecnie już wiedeńskiego profesora) *Wychowanie człowieka* i wskazuje, jak trafne są uwagi Förstera, jak głębokie i jak prawdziwe. Podoba mu się bardzo kształcenie człowieka przez oddziaływanie na jego wolę, postawienie w „ośrodku myślenia" „starania o duszę ludzką" i skupienie sił duszy w jednym przenikającym wszystko *ideale życiowym*. Recenzent uznaje, że metodyka Förstera w tej dziedzinie jest nową i że jest bardzo dobrą. Zwraca wreszcie uwagę, że Förster „wszędzie we wzorach i przykładach, u szczytu stawia nadludzką postać Chrystusa, przybliżając ją niejako w ten sposób całej, nawet bezreligijnej ludzkości". Baumfeld dodaje: „Ja osobiście podzielam najzupełniej stanowisko Förstera, wynoszące ponad wszystkie w tej dziedzinie zasady i prawa najwyższy wzór Chrystusowy".

Słusznie wytyka p. Baumfeld tłumaczowi dopiski samowolne, polemizujące z Försterem „tonem autorytetu“: czyni to wrażenie wprost niesmaczne, a nawet śmieszne.

Akademia u OO. Dominikanów. Dnia 6. kwietnia br. odbyła się u OO. Dominikanów akademia na cześć św. Tomasza z Akwinu. Akademię urządziła młodzież szkół średnich, tworząca osobny oddział przy arcybractwie Różańca św. Oddziałem tym kieruje O. Junik, katecheta gimn. III.

Cały program akademii wykonano bardzo starannie i pięknie, aula była wspaniale ubrana. Cały wieczór miał nastrój w wysokim stopniu religijny i narodowy. Po wieczorze przemówił gorąco do młodzieży Najprzew. X. Biskup Bandurski, zachęcając młodzież do umiłowania na zawsze tych ideałów, jakim dzisiaj hołdy składała.

Na akademii jawili się przedstawiciele Rady szkolnej kraj., dyrektorowie szkół średnich, wielu księży i panów świeckich. Akademia wywarła na wszystkich silne wrażenie.

Lamprecht w obronie fakultetów teologicznych. Karol Lamprecht, głośny bardzo profesor historyi w Niemczech, wystąpił niedawno publicznie w obronie teologii, którą się zupełnie pomija przy tworzeniu nowych uniwersytetów niemieckich. Lamprecht krytykuje stanowisko, wedle którego uniwersytet ma służyć jedynie temu, co może przynieść pożytek materyalny, a ignoruje się siłę wewnętrzną człowieka i doskonałość moralną. Jeśli się komu nie podoba dzisiejsza praca fakultetów teologicznych, to założyciele uniwersytetów nowych mogą tak urządzić te wydziały, aby służyły więcej celom praktycznym, urabiając charaktery młodzieży i ucząc cnót społecznych. Autor jest przekonany, że na nowych uniwersytetach nowe zadania czekają wydziały teologiczne i że te wydziały muszą być urządzone, aby zadania powyższe mogły spełnić. Pomijanie wydziałów teologicznych przy zakładaniu uniwersytetów nowych dowodzi jedynie krótkiego wzroku. *Sz.*

Zeszyt następny (podwójny) za czerwiec i lipiec wyjdzie z końcem czerwca b. r.